

Ryszard Skarżyński, *Podstawowy dylemat politologii: Dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy*, Temida2, Białystok 2012, ss. 354.

Czy upadek politologii w Polsce?

Na początku: marketingowe przesłanie

Trudno nie zauważyć, że Ryszard Skarżyński, autor książki *Podstawowy dylemat politologii: Dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy* (Białystok 2012) oraz jej wydawca (Temida2) sięgnęli po znany na gruncie psychologii – osobiście marketingu – sposób na przyciągnięcie uwagi czytelnika. Albowiem grafika tytułu umieszczonego na okładce wyraża zamiar wywołania u niego zainteresowania, żeby nie powiedzieć wprawienia go w stan swoistego niepokoju (dyskomfortu?). Ów zabieg zawiera się w kolorze czarnym (żałobnym?) okładki, stanowiącym tło dla białych liter, w których zapisany jest autor, tytuł oraz nazwa wydawnictwa.

Przed wszystkim jednak dysonans wprowadzają w literaturze dwa – nader istotne dla treści tytułu książki wyrazy. Odbiegają one kształtem czcionki oraz ułożeniem od pozostałych, łamiąc cały porządek. Słowo „dylemat” jest zapisane czcionką odmienną od wcześniejszego; pochyłoną w lewą stronę. Do następnego wyrazu – „politologii” zastosowano duże litery koloru czerwonego („agresywnego”), z których każda odbiega od pionu, wszystkie zaś ułożone asymetrycznie, wywołują wrażenie bałaganu, zamieszania, „rozbiegania”... Książka starannie wydana, zastosowano twardą okładkę. Napisana jest językiem komunikatywnym, ale też wykazującym „wyróżnienie” i staranność. Elegancka forma języka wskazuje na kulturowanie godnych naśladowania wzorów.

Lektura książki skłania do stwierdzenia zgodności przesłania zawartego w tytule z jej treścią; przeważają zatem tezy i konstatacje kasandryczne, ukazujące katastrofalny stan politologii polskiej, jej fatalną kondycję, i wskazujące odpowiedzialnych. Autor deklaruje, iż książka zawiera diagnozę i remedium na tę chorobę¹. Jest polemiką z trendami dominującymi dzisiaj na uniwersyteckich wydziałach politologii w Polsce, gdzie już zwykle nawet nie podąża się na skrót, ale przekształca politologię w nieokreślony zestaw czynności polegających na naśladowaniu badań prowadzonych przez historyków, socjologów, administratywistów i przedstawicieli innych dyscyplin (s. 16).

Autor nie skrywa intencji, które Nim kierują, nie dopuszcza także innych celów poza dążeniem do ukazania upadku nauki o polityce jako dyscypliny naukowej. Temu też służy słownictwo, mogące u zainteresowanych wywołać dyskomfort, będący skutkiem używania zwrotów uznawanych za obraźliwe („ignorant”, „nieuk” etc.). Owa perspektywa znacznie zawęża pole dyskusji, może być pretekstem do jej niepodjęcia. Ewentualny sprzeciw bądź opinia umiarkowana czy sugestia, by zachować powściągliwość w formułowaniu wniosków, sytuuje ich autora w diametralnie przeciwnym obozie. Jednakowoż trudno doprawdy pozostawić bez odzewu za-

¹ Wszystko dowodzi, że *polska politologia cofnęła się do poziomu wiedzy potocznej* [wytłuszczenie Autora – uwaga KBJ] – powiada. R. Skarżyński, *Podstawowy dylemat politologii: Dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy*, Białystok 2012, s. 19. W tekście – dalej – paginacja.

chęć, wyrażoną w dedykacji, którą Autor opatrzył książkę, prosząc o *bardzo krytyczną recenzję* (16 marca 2012 r.). Niełatwo jednocześnie pozostać obojętnym wobec wyrazów niepokoju, a nawet oburzenia. Z pewnością burzy ona dotychczasowy błogostan, którego symptomy można dostrzec w środowisku politologicznym, które ujawnia niechęć wobec opinii, które ów stan podważają.

Książka składa się z pięciu części, poprzedzonych wstępem, zamknięta wnioskami oraz bibliografią. Zasadna jest konstatacja, iż oddają one w skondensowanej formie zawartą w nich treść. Część I: *Powstanie teorii polityki: od trudnych narodzin do łatwej autodestrukcji*; część II – *Politologia III Rzeczypospolitej, czyli potoczna wiedza o społeczeństwie*; III – *Główne twierdzenia teoretyków polityki III Rzeczypospolitej*; IV – *Politolog w warunkach kolonizacji dyscypliny*; V – *Podstawa teorii i metodologii polityki*.

W białej zbroi, z furią na tarczy... w totalnym ataku...

Skarzyński, kreuje się na jedyne „sprawiedliwego” w gronie politologów², głosząc odwagę, porównywalną z tą, jaką wykazał politolog niemiecki (Kurt Sontheimer), który przeciwstawił się *dominującym trendom w nauce niemieckiej*. Powiada: *Podążam jego tropem, analizując nie jak nauka przeobraża się w ideologię, ale jak schodzi na poziom wiedzy potocznej*, o czym przesądza *zorganizowane symulowanie uprawiania na-*

uki (s. 21) na wiodących uniwersytetach polskich. „*Główną*” bowiem metodą polskiej politologii jest *kopiowanie treści przekazywanych przez dziennikarzy, polityków i innych politologów; za takie prace nadaje się stopnie naukowe, a ich autorzy są lansowani jako autorytety* (s. 12).

Jego zdaniem, wyłania się coraz „liczniejsza” grupa politologów „*z nazwy*”, których twórczość ogranicza się *do egzegezy dogmatów, niewolniczego kopiowania najbardziej nieudolnych pomysłów zachodnich (najpierw kopiowano schematy radzieckie, potem automatycznie zmieniono kierunek na przeciwny), a nawet do zaprzeczenia, że politologia jest dyscypliną naukową* (s. 66). Wedle Autora *Podstawowych dylematów...*, polska politologia już *cofnęła się do poziomu wiedzy potocznej* (s. 19), czego nie są świadomi prominentni politolodzy; ich myślenie głęboko przeniknęła *ignorancja*. Nie zdają sobie sprawy z tego co robią, nie dostrzegają *niestosowności własnego zachowania i tragicznego położenia [...] ich wiedza coraz bardziej przypomina wiedzę z zakresu astrologii i amatorskiej meteorologii* (s. 13), sama zaś *politologia jest pseudonauką, istniejącą w efekcie braku zdolności demarkacji wiedzy* (s. 20).

Istotną część swych wywodów Skarzyński pomieścił w podrozdziale noszącym tytuł: „*Kosz na śmiecie*” (od str. 80 do 103), który wypadnie potraktować jako skondensowany wyraz Jego diagnozy o stanie polskiej politologii. Są nim wydziały *flagowych uniwersytetów*, gdzie *politologia drogowa, turystyczna, kościelna i historyczna zdobywa sobie rosnące znaczenie* (s. 206). To miejsca, gdzie tryumfy święcą emigranci z wydziałów filozofii, prawa, ekonomii, socjologii i historii; *...filozofowie i historycy* [w tym kręgu znajdują się przedstawiciele pozostałych dyscyplin – uwaga KBJ] *żadnej pracy się nie boją, przeświadczeni o swojej teoretycznej i intelektualnej wyższości nad politologami* (s. 96). Oni też – ponieważ *studia politologiczne są na dużo niższym poziomie od stu-*

² Ryszard Skarzyński, prof. zw. dr hab., politolog, historyk myśli politycznej. W obszarze Jego zainteresowań pozostaje teoria polityki. Kier. Katedry Politologii – Wydział Prawa (wcześniej W. Historyczno-Socjologiczny) Uniwersytetu w Białymstoku (<http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=19043&lang=pl>). Kierował białostocką filią Wyższej Szkoły Dziennikarskiej im. M. Wańkowicza, w której miejsce szczególnie zajmował kierunek politologia, angażując się ponadto w obronę jej głównej siedziby w Warszawie (zdjęcie, bodaj w „Polityce?”).

diów historycznych, ekonomicznych, socjologicznych, prawniczych czy pedagogicznych (s. 13) – nie znajdując uznania w swym środowisku, obsadzili podstawowe role w układzie strukturalno-funkcjonalnym politologii – kierowników zakładów teorii i metodologii, co jest *karygodnym błędem*, wystawiając *jak najgorsze świadectwo politologom*. „Niejasność politologii”, sprowadziła ją do statusu *imitacji wiedzy, faktycznie pozbawionej swojego miejsca wśród nauk społecznych* (s. 97). Obraz politologii malowany przez Skarżyńskiego charakteryzuje „porażający” dramatyzm, katastroficzność i dekadencja. Sformułowana przez Niego diagnoza, ukazująca totalny upadek politologii, nie zachęca do dyskusji. Albowiem głębia i zasięg kryzysu są – mając na względzie Jego sądy – tak wielkie, że jakkolwiek próba ich zmiany wydaje się być skazana na niepowodzenie.

...czy się okopać?

Godzi się wszakże odnieść się z uwagą do podjętego przez Ryszarda Skarżyńskiego wysiłku, wyrażającego się w obszerności wywodu (objętość książki sięga 354 stron) oraz dążeniu, by znajdował on oparcie w źródłach³. Interpretując tedy upubliczniony efekt trudu jako objaw zatroskania o dyscyplinę, której wszak jest przedstawicielem, wypadnie „pochylić się” nad trafnością Jego przemyśleń. Do wyobrażenia możliwe wydają się różnorakie strategie. Pierwsza, to wyniosła obojętność, która w konsekwencji wiedzy do przemilczania problemów dyscypliny oraz środowiska – to swoiste „zamiatanie pod dywan”. Druga, to atak (forma obrony), posłużenie się podobnym jak w książce arsenałem środków, lokowanym „na platformie” aprio-

rycznie demonstrowanych racji, formułowanych z pozycji osoby przekonanej o tym, że dysponuje walorami i kwalifikacjami przesądzającymi o totalnej słuszności ferownych sądów. Realizacja tej strategii w rzeczywistości wiedzy do wzmocnienia stanu konfliktu, pogłębienia niemożności podtrzymania woli kontynuowania dyskursu. Wreszcie trzecia, to merytoryczne rozważenie wywodów Autora. Wymaga to uporządkowania pola namysłu oraz zidentyfikowania poglądów wspólnych, rozbieżnych bądź przeciwstawnych. Nietatwa to strategia, bowiem w obszarze sporu stają kwestie o wyjątkowej różnorodności, różnej wadze, ale też dotkliwości. Ponadto nie jest zapewne możliwe przejście do porządku nad językiem Ryszarda Skarżyńskiego – dosadnym, ekspresywnym i ekspansywnym, pełnym ostrych określeń, wykraczających poza doświadczone kanony.

Najbliższa wydaje się tu strategia ostatnia. Mieści się ona w krytyce, której sens sięga starożytności. *Kritikós* – to wszak tyle, co umiejący rozróżniać, sądzić, rozdzielać etc. Podejmując próbę doprawdy najogólniejszego odniesienia się do wywodów Autora, czynię to, mniemając że dysponuję wystarczającą po temu legitymacją⁴: uprawianie w sposób zawodowy politologii (od końca lat sześćdziesiątych) oraz status naukowy i zawodowy, pozwalający na równorzędną co najmniej płaszczyznę wymiany opinii z profesorem Ryszardem Skarżyńskim; wreszcie – z górą dziesięcioletni udział w refleksji nt. przeobrażeń i stanu politologii polskiej⁵.

⁴ Oczyszczając niejako pole refleksji, godzi się wspomnieć o sporze z Ryszardem Skarżyńskim, kiedy skrzyżowały się nasze drogi zawodowe, który wszakże nie miał charakteru merytorycznego, więc nie ma potrzeby wnikać w jego naturę... Jakkolwiek wypadnie żałować, że nie otworzył on rozdziału „pięknego” – czytaj, merytorycznego – różnienia się.

⁵ M.in. w „Phaenomena” (t. IV, Kielce 1997), *Politologia w Polsce. Stan badań i perspektywy* (red. M. Cichosz, K. Zamorska, Wrocław 2006), w „Przeglądzie Politologicznym” (nr 3/2003 oraz nr 1/2011). Ponadto ostatnio udostępniłem w Internecie opracowanie pt.

³ Zastrzeżenia mogą dotyczyć powtórzeń w tekście oraz przywoływanych źródeł, co łączy się zamiarem zwielokrotnienia i wzmocnienia zwłaszcza negatywnego przekazu.

Na wstępie należy uznać za oczywisty pogląd, iż „własna dyscyplina jest dobrem” (s. 9). Wymaga ona demarkacji (oddzielenia) od innych dyscyplin. Podzielam także opinie, że politologia posiada taki sam status jak socjologia, historia czy psychologia (s. 16). Aliści zasadne zdaje się tu pytanie, czy w świetle konstatacji, określającej politologię jako „śmietnik”, Skarzyński skłonny jest ów pogląd podtrzymać. Po pierwsze, nie jest oczywiste, iżby obecnie dyscyplina ta była w decydującym i przesądzającym zakresie zasilana przez imigrantów i przysiadających w kierunku uniwersyteckich. O ile tak się dzieje, to są to przypadki incydentalne, trudno z nich wyprowadzać uogólnienia⁶. Wydaje się, że prze stały być one właściwością uniwersytetów, występują zaś nagminnie w szkołach niepubli cycznych.

Politologdy – a co najmniej pewna, oso bliwie twórcza ich część – udalnie odpowia dają wymaganiom stawianym nauce. Polito logia osiągnęła w Polsce stan dojrzałości. Przekonuje o tym silnie zaznaczony obszar badawczy, swoistości metodologiczno-warsz tatowe, znaczna grupa osób profesjonalnie zajmujących się analizą szeroko pojmowanej polityki i tworzących jej instytucjonalne za plecze, a nade wszystko liczący się i warto ściowy – jeśli przyjąć standardy powszechnie obowiązujące i uznawane na gruncie nauki – dorobek. Godzi się przy tym zwrócić uwagę na fakt, który ukazuje wzrost znacze nia politologii; wielu naukowców – soc-

jologów, historyków, prawników – którzy nie tak dawno dystansowali się od politolo gii, obecnie określają się politologami, upa trując w tym drogę do nobilitacji⁷.

Zasadna wydaje się teza o osiągnięciu przez politologię dojrzałości. Stają więc przed nią wyzwania podobne jak te, które doty czą pozostałych nauk społecznych. Twier dzenie tedy Skarzyńskiego, iż przypadłości cechujące politologię byłyby niemożliwe na gruncie nauk „szacownych”, jak prawo, historia czy socjologia, nie wydaje się oczy wiste. Wypadnie zasugerować Autorowi za poznanie się z pracą zbiorową, dziełem so cjologów: *Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989*⁸.

Jeśli idzie zaś o historię, jej kondycję i status. Czy pozostaje incydem, czy też zyskał status „normalności” fakt, że wśród historyków nie wzbudzą poważniejszego sprzeciwu przypadki ulegania polityce w opi sie przeszłości? Godzi się postawić pytanie,

⁷ *Jeśli chodzi o wizytówki, które przylepia mi TV [czyniąca z Wnuka-Lipińskiego politologa – uwaga KBJ], to dzieje się to poza moją wiedzę, bowiem nigdy nie starałem się zrezygnować z mojej właściwej tożsamo ści akademickiej, czyli socjologicznej, co staram się zawsze akcentować (z mail’a E. Wnuka-Lipińskiego do KBJ, 24 marca 2010). Można snuć domysły, dlaczego właśnie socjolog, który separuje się od politologii, odmawiając jej (o ile nie jest przez Niego firmowana) uznania, jest przywołany jako autorytet określający naukowe standar dy właśnie politologii. B. Krauz-Mozer, P. Borowiec, P. Ścigaj, *Kim jesteś politologu?*, Kraków 2011, s. 134.*

⁸ I. Krzemiński, *Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989. Koncepcja, wybór i komentarz*, Warszawa 2011. Redaktor zapowiada eksponowanie socjologią amerykańską, wręcz jej powielanie zwrócił uwagę na VIII Ogólnopolskim Zjeździe Socjolo gicznym (Toruń, 19–22 IX 1990, UMK, 1990 r.) Edward Ciupak, który podnosił niedostatki dyscypliny, będące skutkiem jej upolitycznienia (nadmiar „opozycyjności” demonstrowanej zwłaszcza za granicą i czerpanie z niej korzyści – m.in. stypendia, zmonopolizowanie kanału infor macji o nastrojach w Polsce), wzywał jednocześnie do powrotu do „organicznych” korzeni socjologii, respektu dla polskich dokonań (m.in. Znanieckiego, Chałasiń skiego, Szczepańskiego), studząc euforię, której ulegali niemal kolektywnie uczestnicy – oto wrażenia, które po zostały po Jego wystąpieniu.

POLITOLOGII POLSKIEJ MEANDRY <http://karol-b-janowski.waw.pl/POLITOLOGIA%20w%20POLSCE.pdf>, które jest nadal aktualizowane; data dostępu 5 kwietnia 2012 r.

⁶ Przykład ISP PAN, gdzie nadaje się stopnie z za kresu politologii, nie jest reprezentatywny, jakkolwiek znaczący; wypadnie zgodzić się w tej kwestii ze Skarzyń skim (s. 209). Pozostaje on na uboczu uniwersytetów, nie uczestnicząc w życiu naukowym politologii. Podobnie jak Collegium Civitas, która jest szkołą z nim związaną; kierunek politologii jest obsadzony przez historyków (m.in. jedną z głównych postaci jest Andrzej Paczkowski, związany z IPN).

dłaczego np. traktuje się Polskę Rzeczypospolitą Ludową jako „niegodny” epizod w dziejach narodu polskiego, niezastępujący na poważnie potraktowanie? Posiłkując się nomenklaturą kosmiczną, jest ona traktowana jako „czarna dziura”? Pozostaje bowiem co najwyżej obszarem „oczywistych niegodziwości”, do tropienia których powołano m.in. dodatkowo specjalną, o ideologiczno-politycznym i prokuratorskim charakterze, instytucję – Instytut Pamięci Narodowej⁹. Szkody powodowane przez zideologizowany sposób uprawiania historii i przekazu wiedzy historycznej, kiedy celem staje się nierządnie nieobiektywny opis czy analiza przeszłości, lecz afektywność, wzbudzanie nienawiści i „wstępu” wobec powojennych dziejów Polski, bez trudu można dostrzec u studentów, absolwentów liceów. IPN, realizując „politykę historyczną”, bliską wiodącym partiom politycznym o rodowodzie „solidarnościowym” (PO i PiS), adresuje swoje przedsięwzięcia do młodego pokolenia, a także nauczycieli; doprawdy nie ma tu różnic teleologicznych między przedsięwzięciami podejmowanymi w okresie reżimu PRL-owskiego i współczesnym¹⁰.

Ryszard Skarżyński idealizuje wybrane dyscypliny z rodziny nauk społecznych, twierdząc m.in., że z nich – w efekcie ostrych kryteriów – trafiają do politologii „emigranci”, „nieudacznicy”. Głosząc tezę o ich wyższości scjentystycznej, myli się więc. Albowiem mniemanie, iż wskazane przez Niego

nauki wyróżniają się cechami, czyniącymi z nich dziedzinę „lepsze” bądź – jak w przypadku politologii – „gorsze” jest pozbawione sensu.

Faktem jest, że politologia przekracza ograniczenia czynione przez jedną, wybraną dyscyplinę i czerpie z różnorodnych inspiracji metodologiczno-warsztatowych oraz zespala metody właściwe różnym dyscyplinom zorientowanym na badanie polityki w jej wielorakich aspektach. Skarżyński w istocie zachowuje dystans wobec prób przełamowania granic dzielących poszczególne dyscypliny, wzywając do zdecydowanej demarkacji. Kieruje np. swoje zastrzeżenia pod adresem Iwony Massaki (*Muzyka jako instrument wpływu politycznego*, Łódź 2009), odmawiając jej pracy habilitacyjnej walorów politologicznych (s. 100). Nie podzielam tej opinii, ponieważ udatne poruszanie się na pograniczu różnych nauk wypadnie uznać za cenne¹¹, wzbogaca bowiem obszar penetracji politologicznej¹².

Przywoływanie zaś przez Skarżyńskiego nastawienia przedstawicieli dyscyplin, które w przeszłości tworzyły lub znajdowały się w kręgu nauk politycznych, a obecnie z odzieniem „wyższości” traktują badania politologiczne, wydaje się zabiegiem chybionym. Albowiem ich stosunek do badań niemiesz-

¹¹ Skarżyński uznaje wszakże *konieczność otwarcia na nie* [inne dyscypliny – uwaga KBJ] *z perspektywy własnego przedmiotu poznania* (s. 106).

¹² Osobiście czerpię satysfakcję, iż przyszło mi promować doktorat (Instytut Kultury i Komunikowania Wydziału Nauk Humanistycznych Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie), wprawdzie formalnie odległy od politologii, ale wymagający właśnie wkroczenia na obszary innych dyscyplin: muzykologia, media, marketing, historia, politologia etc. Dysertacja oceniona b. wysoko, opublikowana. M. Białas, *Orfeusz technokrata. Media w upowszechnianiu muzyki poważnej*, Toruń 2010. W ubiegłym roku recenzowałem pracę habilitacyjną pt. *Romantyzm polityczny w Niemczech. Reprezentanci, idee, model* (Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ). Nie jestem pewien, czy w świetle wywodów Skarżyńskiego moje „przygody intelektualne” zyskałyby Jego aprobatę.

⁹ Czy Andrzej Paczkowski, którego twórczość używała wyjątkowo uprzywilejowane miejsce w polityce publikacyjnej, współtwórca IPN, przewodniczący jego rady, rozumie rolę historyka? Otóż, przeciwstawiając się ewentualności przeniesienia zadań prokuratorskich do prokuratury powszechnej, twierdzi, że dzięki prokuratorom naukowcy z IPN uzyskali nowe narzędzie badań: *Są to zeznania, które składane są pod rygorem odpowiedzialności karnej. Czy śledczy zostaną w IPN*, „Gazeta Wyborcza” z 19 kwietnia 2012.

¹⁰ Przykładem książka A. Dziuroka, M. Gałęzowskiego, Ł. Komińskiego, F. Musiała, *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989*, Warszawa 2010, wydana pod egidą IPN.

czących się w uznawanej przez nich konwencji, ulega swego rodzaju odwróceniu, przybierając postać pobłażliwości, skrywającej w rzeczywistości bezradność oraz brak zrozumienia dla aktywności badawczej, niemierzczącej się w obrębie tradycyjnych metod.

Jednakowoż politologia nie wyróżnia się niczym szczególnym; spadek autorytetu nauki, deprecjacja zawodu, nie zawsze „porywające” odkrywczością dokonania dotykają także inne dyscypliny. Jest to zjawisko ogólnoświatowe, nauka polska nie jest na nie odporna. Skarżyński natomiast ulega pokusie generalizowania. Otóż ze słabości, których przypadki trafnie wydobywa, czyni przypadłość przede wszystkim politologii, wieszczącej jej upadek.

Trójka... contra Czwórka

Skarżyński wyjątkowo ostry atak przypuścił na status, rolę oraz dokonania osób, które wedle Niego stanowią kompromitujące zwieńczenie politologii. Wybór owych osób za przedmiot osobliwej „troski” wynika z faktu, iż kreują się na teoretyków polityki bądź są lokowane w obszarze teorii polityki, której dorobek i dokonania w znacznej mierze odzwierciedlają kondycję politologii. Niemniej ważny czynnik, to przekonanie Autora o Jego kompetencjach i dokonaniach jako teoretyka polityki. Argumenty, po jakie sięga Skarżyński „rozprawiając się” z uniwersyteckimi teoretykami polityki mają różną naturę oraz wagę merytoryczną. Najogólniej można je sprowadzić do twierdzeń: teoretycy politycy uprawiają „pseudonaukę” (s. 95); w teoriopolitycznych jednostkach uniwersyteckich brak pracowników, którzy *faktycznie zajmowaliby się teorią i metodologią politologii*; „nagminne” powierzanie kierownictwa zakładów teorii i metodologii filozofom i historykom (96); teoria polityki *trwa tylko dzięki swej niejasności* (s. 97); wreszcie „kopiowanie” oraz uprawianie „egzegezy” dokonań czy schematów (s. 12 i 66).

W centrum Jego zainteresowania znaleźli się przede wszystkim Zbigniew Blok (UAM), Barbara Krauz-Mozer (UJ) oraz Mirosław Karwat (UW). Zapewne „wywołani” nie pozostawią bez odpowiedzi „napaści”, które zostały pomieszczone na kartach książki. Niemniej jednak warto doprawdy skrótować je rozważyć. Pierwszy spośród nich to ekonomista, który to zawód nie jest przywarą, o ile założyć, że wyniknęłyby stąd pozytywne skutki dla politologii. Blok od 1986 r. kieruje Zakładem Teorii Polityki. Zdaniem Skarżyńskiego *nie zadał sobie trudu lektury podstawowej literatury, znając ją z drugiej ręki, z prac swoich bliskich kolegów. Jednak sam nie sięga poza ten krąg. Blok ma ambicje ufundowania podstaw własnej teorii polityki poprzez stworzenie nowej strukturyzacji polityki* (s. 77–78). Znam Zbigniewa Bloka osobiście, zachowując tedy życzliwość chciałbym dysponować argumentami, które pozwoliłyby podważyć opinię Skarżyńskiego, choćby ze względu na fakt, iż wielce sobie cenię dokonania Jego macierzystego wydziału w UAM¹³.

Publikacje Koleżanki z Krakowa nt. teorii polityki i metodologii politologii sięgające początku lat dziewięćdziesiątych (praca habilitacyjna z 1992 r.) *stanowiłyby trudne do przecenienia elementarne wprowadzenie do tej problematyki, gdyby nie ich treść* – powiada Skarżyński, przywołując pogląd Autorki o „bezradności” politologii, *dyscypliny nie-*

¹³ Nb. Zbigniew Blok z dużą pewnością wkracza na obszar, który jest Dlań „dziewiczy”, a mianowicie kultury politycznej, odtwarzając powierzchownie ustalenia ze znanej powszechnie literatury oraz usiłując tworzyć modele, które mogą budzić rozliczne wątpliwości; m.in. schemat zatytułowany: *Przekształcanie kultury politycznej jako kategorii teoretycznej w kategorię empiryczną* (Z. Blok, *Czynniki determinujące kulturę polityczną oraz modele kultury politycznej*, w: *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad kulturą polityczną*, red. Z. Blok, Poznań 2005). Kwestią otwartą pozostaje, dlaczego Blok ni słowem nie wspomina o realizowanych od 1995 r. przedsięwzięciach badawczych, konferencyjnych i publikacyjnych nt. kultury politycznej, podejmowanych pod kierownictwem Jego kolegi z macierzystego wydziału?

ustannie poszukującej swojego przedmiotu (s. 68). Według Skarzyńskiego Autorka nie zmieniła nastawienia przez lat dwadzieścia: *zdyskwalifikowała historię i politologię, a faktycznie także prawo i socjologię jako dyscypliny nauki...* (s. 74). Doprawdy nie znajduję przesłanek, by wyręczać Barbarę Krauz-Mozer w polemice ze Skarzyńskim. Nie można nie zauważyć tego, iż teoria polityki w Jej wydaniu nie wykracza poza horyzont znanej literatury – udatnie porusza się po światowej – oraz charakteryzuje powtarzalność prezentowanych tez. Autorka nie wnosi niczego oryginalnego, co można byłoby uznać za Jej własny wkład do refleksji naukowej. Inna sprawa, że nader trudno wypracować, wykonypować nowe ujęcie w tym zakresie, zarysować nową perspektywę intelektualną, by nie pozostać „komentatorem” najwybitniejszych uczonych. Zapewne świadomością tych uwarunkowań jest także udziałem Ryszarda Skarzyńskiego. Należy zwrócić uwagę na to, iż próba opisu i analizy rzeczywistych zdarzeń i procesów politycznych sprawia Barbarze Krauz-Mozer kłopoty¹⁴. Ów przypadek pokazuje na trudności z „zejściem” z wyżyn teorii na poziom empirii, ale też potwierdza tezę o osadzeniu teorii w empirii.

Z owej trójki, przypadek Karwata wydaje się w mniejszym – proporcjonalnie – stopniu odpowiadać merytorycznej treści zarzutów sformułowanych w książce. Jeśli Blok i Krauz-Mozer – we właściwym sobie zakresie – nie wykraczają poza odwoływanie się do znanych konstatacji z teorii, dodatkowo pierwszy proponuje nieklarowne konstrukcje, Karwat podejmuje próby oryginalnego analizowania nowych problemów. Skarzyński nie dostrzega postępów, sugerując że Karwat pozostał wierny ortodoksyjnemu marksizmowi (doktryner, s. 115), nie przekroczył poziomu publikacji szkoleniowych

i propagandowych (s. 52, 53), a Jego wiedza nie obejmuje literatury zachodniej, wręcz *rozpaczliwie rozminął się z tendencjami nowoczesnej nauki* (s. 127). Odnotowuje płodność Karwata, swoiście ją interpretuje; *kolejne książki są tylko aktami osobistej ekspresji, do której pchają go jakieś osobiste urazy z czasów młodości* (s. 124). Skarzyński w swej zapiekłości, która momentami przeradza się w personalne napaści, nie dostrzega potencjału intelektualnego, zdolności podejmowania i analizowania nowych problemów, dla czego teoria wydaje się nieodzowna; nie jest np. możliwe zlekceważenie wywodów Karwata nt. podmiotowości, a to już podstawowy problem teoretyczny. Wprawdzie Skarzyński twierdzi, że w książce *pomachiwał marksistowskimi komunalami* (s. 58), ale gwoźli prawdy, zachowując poczucie miary, Carl Schmitt także nie zachowywał ideologicznej neutralności. Wbrew temu, co sugeruje Skarzyński, Karwat nie jest także zapiekłym doktrynerem¹⁵, nie wydaje się, by mógł być „guru” dla pracowników macierzystego wydziału, którzy przyklaskują bezkrytycznie Jego przedsięwzięciom. Wobec tych stwierdzeń pozostają bezradny, przyznając – nie mam wiedzy w tej materii. Jakkolwiek, gdyby mieć na względzie czerpanie przez otoczenie wzorców z pracy naukowej kon-

¹⁵ Byłoby zapewne uproszczeniem dopatrywanie się w stosunku Skarzyńskiego do Karwata osobistych emocji, jakkolwiek tego wykluczyć nie można; oto stwierdzenie: *gdy jeszcze troszczyłem się o przywrócenie kolegi nauce* (s. 127).

Osobiście z satysfakcją wspominam współpracę z Karwatem (z udziałem Danuty Waniek) w ramach zespołu powołanego dla przygotowania ekspertyzy na początku lat 80-tych, którego prace przyszło mi organizować. Zleceniodawca (Biuro Polityczne KC PZPR) nie stawiał żadnych doprawdy ograniczeń politycznych przed „rozchukaniem” intelektualnym. Powstały opracowania, które z perspektywy czasu nie straciły na walorach naukowych. Karwat ujawnił w tym przedsięwzięciu cechy godne wyekspozowania: otwartość na nowe pomysły, zdolność prowadzenia dyskursu oraz umiętności systematyzowania rodzących się koncepcji.

¹⁴ Por. B. Krauz-Mozer, P. Borowiec, P. Ścigaj, *Kim jesteś politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce*, t. I, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.

kretniej osoby, taki stan rzeczy można traktować jako oczekiwany.

Wydaje się (Skarzyński nie ma dla tego zwrotu zrozumienia), iż w książce przecenia się wpływy owych teoretyków polityki – niezależnie od tego, co termin tu znaczy – w kształtowaniu kondycji politologii polskiej. W rzeczywistości Skarzyński demonizuje ich rolę w procesie destrukcji dyscypliny. Ich dorobek nie waży w decydującej mierze na dokonaniach pozostałych politologów. O ile mieć na względzie zakres korzystania z publikacji, to doprawdy trudno formułować wnioski o wpływanie przez nich (a Warszawy w szczególności; przestała ona dominować pod względem aktywności naukowej) na poziom aktywności i rezultaty pracy naukowej politologów. Po pierwsze, bieg spraw w poszczególnych ośrodkach charakteryzuje się autonomicznością, po wtóre, nietrudno wskazać osoby o bardziej znaczącym dorobku. Należy wreszcie pamiętać o tym, że Polacy w ogóle coraz mniej czytają, a intensywność czytelnictwa w środowisku naukowym także spada. Analiza prac dyplomowych, doktorskich i habilitacyjnych oraz publikacji (także wystąpień na konferencjach) politologów ukazuje stan ich wiedzy nt. dokonań kolegów oraz stopień wykorzystywania nowych ustaleń czy koncepcji. Wnioski nie są budujące, przeciwnie – poruszające.

Katastroficzna diagnoza stanu i kondycji politologii plastycznie i nader sugestywnie przedstawiona przez Skarzyńskiego łączy się z dramatycznym rozrachunkiem z wydziałem, z którego się wywodzi (absolwent i b. pracownik). Jego dokonania *dowodzą konieczności odebrania mu uprawnień doktorskich, a także zmiany jego nazwy na Wydział Dziennikarstwa i Potocznej Wiedzy o Społeczeństwie* (s. 203). Stwierdza tedy, że obecny *nie ma nic wspólnego z tym Wydziałem Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, po którego korytarzach przechadzali się Artur Bodnar i Józef Kądzelski. Zginęła właściwa im kultura zbudowana na starej idei uniwer-*

sytetu, głoszącej, że warunkiem rozwoju nauki są dyskusja i wymiana myśli [...] przechadzali się Franciszek Ryszka i Jan Baszkiewicz. Obaj profesorowie doskonale wiedzieli, że nic tak nie zabija myślenia, nauki i nie niszczy uniwersytetu jak brak erudycji i kreowanie twierdzeń z kapelusza. Oni nie tylko krytykowali nasze pomysły, ale odrzucali nasze prace doktorskie i habilitacyjne, mobilizowali do poszukiwania własnej drogi (s. 202).

Owe konstatacje skłaniają do postawienia pytania, czy jest to wyraz nostalgii za miejscem, czasem, postaciami, które – jak w conradowskiej „smudze cienia” – traktuje się jako element przeszłości, z którą przychodzi się zmierzyć, by dokonać rozrachunku z własnymi dokonaniem?¹⁶ Zasluguje na szacunek respekt okazywany po latach mistrzom, będący jednocześnie zabiegiem służącym podniesieniu wartości rodowodu naukowego, która – jak sugeruje Autor – obecna jest w Jego działalności (m.in. kreuje się na spadkobiercą Ryszki). Przywołani uczeni wnieśli różny wkład do nauki polskiej; z niektórymi moje relacje miały bardziej bądź mniej zażyły – bywało przyjacielski – charakter. „Czwórkę” z Krakowskiego Przedmieścia 3 można bowiem porównać z wzorcem miar przechowywanym w Sèvres, pamiętając o tym, że współcześnie zastąpiły go miary spełniające wyższe wymagania. Ich dorobek i przemyślenia godzi się potraktować z należnym respektem i szacunkiem, lecz nie na „klęczkach”. Wnioski bowiem z analizy Ich spuścizny nie powinny być bezkrytyczne.

¹⁶ Za swego rodzaju test wiarygodności i rzetelności można potraktować stosunek Skarzyńskiego do Artura Bodnara, zwłaszcza jeśli porówna się z ocenami zawartymi w opracowaniu Barbary Krauz-Mozer, Piotra Borowca i Pawła Ścigaję (*Kim jesteś politologu?*, t. I, Kraków 2011), w którym Bodnar urasta do rangi „komisarza” reżimu komunistycznego, który sterował politologią. Skarzyński ukazuje Bodnara jako postać wielowymiarową, eksponując jego zasługi, ale też ukazując niedostatki. Na temat książki *Kim jesteś politologu* popiełem recenzję, która niebawem się ukaze.

Aliści nie wydaje się, by można było, znając Ich sposób bycia w nauce, mniemać, iżby zdecydowali się na tak daleko idące oceny oraz drastyczne środki naprawcze, jakie ordynuje Ryszard Skarżyński. Albowiem, generalnie nie podważając zasadności wywodów, Jego przesadne i dramatyczne uogólnianie bardziej czy mniej powszechnych przypadków odchodzenia od pożądaných standardów i rygorów, mogą nie trafić do przekonania. Nie podzielam więc wniosków totalnych wieńczących dzieło Skarżyńskiego, kiedy

konstatuje upadek, katastrofę politologii, będącą efektem destrukcji oraz zupełnej erozji etosu, standardów i rygorów naukowych etc., co miałyby uzasadnić drastyczne środki sanacyjne. Jednakowoż nie jest możliwe, ani zasadne pomniejszanie wagi podjętych problemów.

Karol B. JANOWSKI

<http://karol-b-janowski.waw.pl/>

Warszawa, w maju 2012.

Paweł Kowal, *Koniec systemu władzy. Polityka ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego w latach 1986–1989*, Wyd. Instytut Studiów Politycznych PAN, Instytut Pamięci Narodowej, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2012, ss. 524.

Aż trzy instytucje firmują książkę dotyczącą finału przeobrażeń politycznych w Polsce symbolizowanego datą 4 czerwca 1989 r., z którą czynne wówczas pokolenie kojarzy emocjonalną wypowiedź przed kamerą dziennika telewizyjnego aktorki, iż w tym dniu upadł w Polsce komunizm. Finał ten rzeczywiście przypadł na lata 1986 (może cofnąłbym do poprzedniego roku tę datę) – 1989, choć dla ścisłości był to jeden z elementów, może kulminacyjny, procesu rozpoczętego wcześniej i trwającego dalej, a przy tym godzi się zauważyć, iż komunizmu w Polsce nigdy nie było. Oczywiście nie jest to uwaga pod adresem autora wartościowego i pięknie wydanego dzieła, wyróżniającego się pozytywnie wśród publikacji poświęconych dziejom najnowszych, a zwłaszcza postaci ostatniego przywódcy czasów PRL i pierwszego prezydenta odrodzonej Rzeczypospolitej. *Signum temporis* stanowi na okładce obecność – obok placówek Polskiej Akademii Nauk – instytucji znanej dotąd raczej z politycznego zaangażowania wyłącznie po jednej stronie politycznych zmaganiań na drodze do pełnej

demokratyzacji życia publicznego w Polsce. Potrzeba było wpływu ćwierćwiecza, by Autor znalazł się poza zgodnym chórem piór zaangażowanych w służbie „polityce historycznej”, której klasycznym reprezentantem jest wydana po raz drugi w 2012 r., i to w wytwornej szacie, książka „ze skazą” (taki tytuł byłby bardziej odpowiedni niż ten na jej okładce) Lecha Kowalskiego (jednego z matadorów piśmiennictwa niemających wiele wspólnego z rzeczywistym warszatem badawczym). Nic dziwnego, że nie spotkamy tego nazwiska w bibliografii prezentowanej tu pracy.

Paweł Kowal, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN, jest znany szerszemu kręgowi czytelników jako poseł na Sejm, a ostatnio do Parlamentu Europejskiego i był wiceminister spraw zagranicznych, przy tym postać medialna w dobrym znaczeniu. Przy rozlicznych zajęciach znalazł czas na napisanie wymagającej znacznego wysiłku rozprawy, która stała się podstawą jego doktoratu napisanego pod kierunkiem Jana Kofmana. Wcześniej zdobywał podstawy warsztatowe

na seminarium nieżyjącej już Krystyny Kersten, co pozostawiło pozytywne ślady w jego warsztacie badawczym historyka czasów najnowszych. Nic przy tym dziwnego, że wiele wniosków zawartych w rozprawie ma charakter dyskusyjny, podobnie jak te w cytowanych na obwołucie fragmentach opinii wydawniczych. Na przykład Jerzy Eisler pisze: *W oparciu o bogatą i zróżnicowaną bazę źródłową Paweł Kowal ukazuje **krełą drogę** obozu władzy prowadzącą do Okrągłego Stołu i przegranych przez dotychczas rządzących wyborów z czerwca 1989 r. Co ciekawe, wszelkie **decyzje i działania** podejmowane przez ekipę Wojciecha Jaruzelskiego **były spóźnione i miały zwykle charakter połowiczny**. Autor pokazuje, iż **niezależnie od rozmaitych podejmowanych kroków pewną rolę** w tym procesie odgrywał **przyrządek**. Tego, co ostatecznie nastąpiło, nikt przecież nie był w stanie dokładnie przewidzieć, ani tym bardziej zawczasu zaplanować* [podkr. MK].

Tak, ale wytrawny strateg, jakim był Jaruzelski, musiał brać pod uwagę różne warianty (choć o takich nie wspominał, w przeciwieństwie do Wałęsy!) i zachowywać ostrożność, co było różnie oceniane, właśnie jako połowiczność czy nawet tchórzostwo. Niemniej jednak jako odpowiedzialny za losy Państwa wygrał batalię poprzez uniknięcie rozlewu krwi i przekazanie władzy dotychczasowym siłom opozycyjnym w odpowiednim momencie. Było nim objęcie rządów na Kremlu przez Michaiła Gorbaczowa. Toteż ramy chronologiczne wykładu są całkowicie uzasadnione, przy czym trzeba pamiętać, że ani w 1986 r. nic się nie zaczęło, ani w 1989 nie zakończyło. Były to po prostu słupy milowe w najnowszych dziejach i nic więcej. Opinia publiczna jednak lubi ekspozowanie jednostkowych wydarzeń, zwłaszcza kiedy wielu autorów z fantazją potrafi tworzyć baśniowe obrazy.

Drugi z recenzentów, Andrzej Paczkowski, mając na myśli Autora dzieła (zaprezentowanego przez wydawców jako historyk,

muzealnik i politolog), który wchodził w dorosłe życie już w nowej rzeczywistości politycznej, trafnie zauważa:

Znany polityk przeobraża się we wnikliwego analityka niedawnej przeszłości, któremu fascynacja „kuchnią władzy” pozwala stworzyć dynamiczny, potoczny i nader przekonywujący wywód przedstawiający przede wszystkim aktywność gen. Wojciecha Jaruzelskiego i jego „drużyny wodza” w latach 1986–1989 [...]. Udowadnia, iż na pozornie wyeksploatowanym obszarze [oj, daleko do wyeksploatowania, a jeśli ono miało miejsce to fragmentarycznie i w sposób daleki od obiektywizmu – uważa moja, MK] można znaleźć ważne, a pomijane do tej pory lub niedoceniane wątki. Udaje mu się to zarówno dzięki rozległej wiedzy i umiejętnościom pisarskim, jak i dlatego, że potrafił dotrzeć do źródeł, z których nikt wcześniej nie korzystał.

Może w tym ostatnim zdaniu nieco przesady, ale rzeczywiście Autor potrafił zgromadzić solidną podstawę materiałową, w tym źródła wywołane w postaci wywiadów – bezpośrednich rozmów przeprowadzonych z czołowymi aktorami ówczesnej sceny politycznej reprezentujących zarówno lewą, jak i prawą jej stronę. Wykazał znajomość prawd rządzących polityką i jej historycznymi obrazami. Odważnie – co mało komu z kręgów dzisiejszych zwycięzców (?) przechodzi przez gardło – potrafił napisać: *Tylko przywódcy **bezkrwawej insurekcji i dobrze poinformowani** przedstawiciele Kościoła wiedzieli, że **wewnątrz murów obozu władzy przygotowania do zmiany ruszyły pełną parą kilka lat wcześniej, zanim świat dowiedział się o Okrągłym Stole*** [podkr. MK].

Licząca ponad 500 stron tekstu książka obok wprowadzenia zatytułowanego *piestrojka po polsku* (pamiętajmy, że polskie przemiany wyprzedziły to wszystko, co w Moskwie zapoczątkowała ekipa Gorbaczowa, ruszając potężną, ale zmurszałą maszyną, której nic już na Kremlu powstrzymać nie zdołało za jego następców, choć wyhamo-

wało) składa się z pięciu rozdziałów z przejrzystą konstrukcją wewnętrzną: I: 1986 – w nowym szyku; II: 1987 – *plan reform w realizacji*; III: „*Historyczny kompromis z Kościołem*”; IV: *Cień Gorbaczowa – ekipa Jaruzelskiego*; V: 1988/1989 – „*długi rok*”. Już z tego spisu, a zwłaszcza tytułów podrozdziałów, widać, że Autor posiada nie tylko dobre przygotowanie do zawodu historyka, ale również talent pisarski sprawdzony we wcześniejszych tekstach publicystycznych.

Książkę zamyka kilkunastostronicowy rozdział, zatytułowany: *Ekipa, której się nie udało. Epilog*. Jest on napisany interesująco, może dlatego, że Autor nie podporządkował się rygorom warsztatu historycznego, ale przyjął postawę eseisty. Z nagłówkiem abso-

lutnie nie można się zgodzić – o ile bowiem jeszcze można przyjąć określenie: „ekipa”, to wręcz przeciwnie, udało się Generałowi wraz z politycznym zapleczem zrealizować zadanie, jakim było pokojowe przeprowadzenie kraju od totalitaryzmu do pluralizmu (tego trudnego wyrazu udało się po sporych wysiłkach nauczyć Lechowi Wałęsie) ustrojowego. A po lekturze książki warto zagłębić się w dokument epoki, jakim są dziesięciotomowe *Dzienniki polityczne* Mieczysława F. Rakowskiego, doskonałego obserwatora, podobnie jak Kowal śledzącego bieg wydarzeń „od środka”, a pod koniec jednego z głównych aktorów wielkiej sceny dziejowej.

Marceli KOSMAN

Poznań

Barbara Krauz-Mozer, Piotr Borowiec, Paweł Ścigaj, *Kim jesteś politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce*, t. I, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, ss. 336.

Książka nie do odłożenia na półkę

Gratuluję. Książka, której pominąć nie można, o ile chciałoby się mieć wyobrażenie i wiedzę o politologii, jej kondycji i ludziach ją uprawiających [...] O ile nasuwają się uwagi, nie pomniejszają one doprawdy wartości całego dokonania. – pisałem do Barbary Krauz-Mozer po pobieżnym doprawdy zapoznaniu się z otrzymanym dziełem¹ – pt. *Kim jesteś politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce* – które wraz ze Współpracownikami (Piotr Borowiec i Paweł Ścigaj), opublikowała w Wydawnictwie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wnikanie w ideę dzieła i stopień jej urzeczywistnienia przekonało, iż książki nie można obojętnie zwrócić półkom. Tym

bardziej, że sama Barbara Krauz-Mozer uczyniła mnie wdzięcznym zakładnikiem nader sympatycznej deklaracji, pisząc: *Pragnę również, w imieniu własnym i moich Współpracowników, podziękować za życzliwe przyjęcie pierwszej części naszego „dzieła”; Twoje wsparcie dodaje nam odwagi do pracy nad II tomem*². Tak więc zdarzyło się dość, by z należną uwagą potraktować dzieło o politologii polskiej, do czego uprawnia własna naukowa w tym obszarze przygoda, sięgająca niemal półwiecza (historyk, politolog).

Jak to robią inni...

O ile mieć na uwadze kształt książki – godzi się przywołać dla porównania – dzieło

¹ Mail z 15 grudnia 2011 15:32:32.

² Mail z 22 stycznia 2012 14:55:50.

socjologów: *Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989*³. To czytelnik na podstawie lektury opracowań w nim pomieszczonych, a odzwierciedlających – jak powiada redaktor tomu – „*socjologię transformacji*”, ma wyrobić sobie pogląd o miejscu socjologii wśród innych dyscyplin, kondycji oraz potencjale intelektualnym środowiska i jego zdolnościach twórczych. Owe dzieło bowiem to *zbiór znaczących, czy zgoła najważniejszych prac socjologicznych, poświęconych analizie transformacji ustrojowej w Polsce*⁴ – zapowiada redaktor, eksponując amerykański wzorzec, po który sięgnął przygotowując dzieło⁵. Niezależnie od wartości poszczególnych opracowań, warto wydobyc przekonanie o wyjątkowej roli socjologów, którzy *znaleźli się w sytuacji szczególnej: ich wiedza oraz warsztat był przydatny i zgoła niezbędny w programowaniu i monitorowaniu wielkich zmian społecznych, szczególnie tych, które świadomie wprowadzano w życie, to znaczy zmian systemowych, instytucjonalnych [...] teraz stali się niezbędnymi informatorami, ekspertami i doradcami działaczy rodzących się partii politycznych oraz urzędników odnawianego państwa i polityków*⁶.

W jakiej mierze ten obraz miejsca i roli własnego środowiska naukowego pokrywa się z rzeczywistością? Warto zauważyć jego

zbieżność z sądami przedstawicieli neokonserwatywnej refleksji [...] w jej amerykańskim wydaniu, którzy przypominają – co czynią z niezycliwym dystansem – o „pogardliwym” stosunku intelektualistów do świata kapitału, o swoistej kontynuacji *arystokratycznego etosu*. Intelektualiści więc *przekonani o własnej wyższości, mają kapitał intelektualny otwierający drogę do władzy; od jej przejęcia dzieli ich tylko krok – jak zapowiadała plejada znanych autorów z tego kręgu jak Kristol czy Gouldner*⁷.

Nie od rzeczy będzie nawiązać do opinii, która pozostaje w opozycji wobec optymizmu, wyrażanego przez redaktora „socjologicznego” tomu. Oto Autor jednego z opracowań, Henryk Domański (nb. dyr. Instytutu Filozofii i Socjologii PAN) powiada: *W kształtującym się w Polsce systemie inteligencja staje się coraz bardziej wykonawcami poleceń, gdzie trzeba słuchać, mniej dyskutować, a stroną wydającą rozkazy jest biznes*⁸. Ową diagnozę, która jest przejawem – można rzec – innej wrażliwości naukowej niż ta, które ujawnia redaktor zbioru, tenże Domański doprecyzował: *Nie znam przykładu, żeby politycy w Polsce zastosowali jakieś wyniki badań – czy to socjologów, psychologów, czy politologów, np. do tego, aby zwiększyć zaangażowanie Polaków w życie publiczne (jesteśmy tu na jednym z ostatnich miejsc w Europie), a przede wszystkim, żeby wykorzystali je do zrozumienia, że prawidłowości dotyczące stosunków społecznych, nierówności itd. podążają swoim torem i interweniować w nie można tylko w niewielkim zakresie*⁹.

Podzielam ten pogląd. Wprawdzie inteligencja nadal cieszy się wysokim prestiżem, lecz ten nie przekłada się na realny wpływ na postawy i zachowania społeczne. Po wtóre,

³ *Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989*, koncepcja, wybór i komentarz I. Krzemiński, Warszawa 2011.

⁴ *Ibidem*, s. 14.

⁵ Na zafascynowanie socjologią amerykańską, wręcz jej powielanie zwrócił uwagę na VIII Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym (Toruń, UMK, 19–22 IX 1990) Edward Ciupak, który podnosił niedostatki dyscypliny, będące skutkiem jej upolitycznienia (nadmiar „opozycyjności” demonstrowanej zwłaszcza za granicą i czerpanie z niej korzyści – m.in. stypendia, zmonopolizowanie kanału informacji o nastrojach w Polsce). Wzywał jednocześnie do powrotu do „organicznych” korzeni socjologii, respektu dla polskich dokonań (m.in. Znanieckiego, Chałasińskiego, Szczepańskiego), studząc euforie, której ulegali niemal kolektywnie uczestnicy – oto wrażenia, które pozostały po Jego wystąpieniu.

⁶ *Wielka transformacja...*, op. cit., s. 12.

⁷ H. Domański, *Czy w Polsce znikają klasy? Postawy wyborcze a miejsce w strukturze społecznej w latach 1991–1997*, w: *Wielka transformacja...*, op. cit., s. 240.

⁸ *Ibidem*.

⁹ H. Domański, *Z nauki do polityki*, „Gazeta Wyborcza” z 7 maja 2009.

po 1989 r., z upływem czasu, osłabła chęć spożytkowywania wytworów pracy intelektualistów. W podejściu polityków dominuje bowiem instrumentalizm¹⁰. Nie zmienia tego nastawienia powoływanie w ostatnim czasie przez czołowe partie polityczne – PO i PiS – *thin thank'ów*.

Nie od rzeczy może być postawione pytanie. Dlaczego w artykule, który jest próbą krytycznego – mając na myśli *krytykós* w znaczeniu: umiejący rozróżniać, sądzić, rozdzielać etc. – spojrzenia na książkę o politologach, Autor dzieli się na wstępie wrażeniami z lektury zbioru opracowań socjologów. Po pierwsze, by pokazać, że tworzenie obrazu środowiska, jego tożsamości i kondycji nie jest przedsięwzięciem wyjątkowym. Po wtóre, by ukazać różnice między opisami dwóch bliskich sobie środowisk. Tak więc możliwe są różne drogi do tego wiodące i każda ma swoje walory. Po trzecie, by wskazać na różny stan samopoczucia danego środowiska w stosunku do otoczenia. Wreszcie, by uświadomić zbieżność usytuowania w społeczeństwie, będąca skutkiem pozostawania w tej samej grupie społecznej – inteligencji.

Tak więc w przypadku dzieła socjologów, czytelnik buduje ich zbiorowy obraz na podstawie wrażeń wyniesionych z lektury tekstów poszczególnych autorów – sposobu narracji, wiedzy, zdolności jej systematyzowania, stopnia opanowania warsztatu i zastosowania do opisu i analizy problemu. Czytelnik tedy obciążony jest wprawdzie żmudną pracą, ale też dającą szansę uchwycenia – wprawdzie niepełnej – jednakże w miarę reprezentatywnej panoramy tożsamości, kondycji i potencjału intelektualnego tego środowiska. Dodać trzeba, środowiska o znamionach partykularnych, które wykazuje można rzecz – wyostrzając wrażenia z lektury – „wyniosłe zapatrzenie” w siebie, niedostrzeganie

wartości refleksji zrodzonej na gruncie innych dyscyplin, np. historii, nie mówiąc o politologii.

...a formuła Triumwiratu?

Zgoła odmienną formułę realizują Autorzy *Kim jesteś politologu?...* Po pierwsze, wykazują Oni pokorę, oczekując od czytelników – co może wszakże budzić wątpliwości – cnoty, którą sprowadzają do *cierpliwości i miłosierdzia, aby pamiętać o tym, że całość zagadnień ważnych i godnych omówienia w kontekście badań nad stanem polskiej politologii trudno jest opisać, łatwo zniszczyć*, wskazując na *ograniczoną i niepewność niektórych danych*. Komunikują – nie bez kokieterii – *zdajemy sobie sprawę z wielu jej niedostatków*. Jednakże – zachowując przekonanie co do wartości podjętego wysiłku, orzekają: *ale książki wszechstronnie doskonałej, o takim przedmiocie, nie można udanie skomponować* (s. 11).

Przede wszystkim więc godzi się wyrazić uznanie dla wysiłku i trudu jakiego nie szczędzili, by obraz politologii w Polsce zaspokajał oczekiwania czytelnicze w trzech wymiarach: przedmiotowo-metodologicznym, instytucjonalno-historycznym oraz dydaktycznym (s. 10). Autorzy przywołują różne źródła i rozmaite inspiracje, leżące u podstaw politologii, dyscypliny (Autorzy mówią o „pracy politologa”) *o tożsamości nie do końca określonej, nie do końca jasnej i sprecyzowanej, czerpiącej z dorobku innych nauk, zapuszczającej się na inne pola badawcze: filozofii, historii, socjologii, psychologii, ekonomii*; Autorzy przejawiają nieodzowną perspektywę genetyczną, jakkolwiek szczególnie wobec socjologii i jej przedstawicieli okazują osobliwą i nadmierną pokorę, popadając nawet w przesadę¹¹.

¹⁰ Szerzej K. B. Janowski, *Stereotypy w polityce polskiej (Analiza przypadków)*, „Przegląd Politologiczny” 2009, nr 1, s. 9. Także tenże, *Politologii polskiej meaning*, „Przegląd Politologiczny” 2011, nr 1.

¹¹ Tymczasem wielu naukowców – socjologów, historyków, prawników – którzy nie tak dawno dystansowa-

Oczywiście, świadomość różnorodnych korzeni i inspiracji jest udziałem politologów, zwłaszcza starszego pokolenia, zachowujących respekt dla metodologii, stosujących się do rygorów warsztatowych. Natomiast w pokoleniu młodszym świadomość owej różnorodności genetycznej wydaje się mniej żywa, co przekłada się m.in. na swego rodzaju „nonszalancję” warsztatową, nieumiejętność korzystania ze źródeł, a także powściągliwość w umożliwianiu weryfikowania danych etc. Z drugiej wszakże strony, podzielać pogląd, iż politologia *posiada zarówno komponent science, jak i humanities*, warto zadać pytanie, czy sugestia o „pluralizmie” politologii (s. 8) nie wykracza poza jej genezę i oczywistą otwartość na dorobek innych dyscyplin, nie otwiera sporów nad kwestią zdawało się już rozstrzygniętą. Że jest ona dyscypliną ukształtowaną, podlegającą właściwej sobie dynamice, wyodrębnioną wśród nauk społecznych¹².

Uznanie dla monografii

Książka starannie wydana, klarowna pod względem struktury, która odpowiada przyjętej koncepcji. Autorzy operują komunikatywnym, momentami „wysmakowanym” językiem, jakkolwiek bywają przypadki zwrotów bądź akapitów, odbiegających od „wyrafinowania”. Stanowi udaną próbę usystematyzowania wiedzy o politologii w Polsce, jej historii i stanie współczesnym. Dzieło Triumwiratu ma głównie charakter informacyjno-opisowy, co pozwala stwierdzić zgodność jego treści z podtytułem *Historia i stan dyscypliny w Polsce*. W tej perspektywie rezulta-

ty badań pomieszczonych w książce są nie do pominięcia, o ile chciałoby się poznać przeszłość i teraźniejszość politologii polskiej, dynamikę jej rozwoju oraz stan i kondycję kadry.

Jest wreszcie pracą o charakterze monograficznym. Owe luki nie wypełniały dotąd artykuły, opracowania okolicznościowe, w tym referaty na konferencjach organizowanych przez poszczególne ośrodki akademickie czy PTNP. Jakkolwiek Autorzy nie zawsze uważnie wnikali w treść odnotowywanych opracowań, niejednokrotnie przywołując je po „uważaniu”¹³, stosując sobie znany klucz – można rzec „dyplomatyczny” – wedle którego przywołują tezy autorów, które nie burzyły Ich perspektywy ujmowania problematyki, zdarzeń czy procesów (np. jeśli idzie o etapy rozwoju politologii polskiej, uwarunkowania i okoliczności, momentami dramatyczne w kontekście przeobrażeń politycznych przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych). Aliści wypadnie zdecydowanie podzielić przekonanie Autorów, iż zawarte w książce rezultaty badań *mogą posłużyć jako materiał do przemyśleń i pomóc w formułowaniu odpowiednich pytań badawczych dotyczących świadomości polskich politologów* (s. 11).

Praca składa się z trzech rozdziałów, które odzwierciedlają ogólną koncepcję całego przedsięwzięcia. Jednakże nie są one równoważne pod względem objętości. I tak rozdział I, zatytułowany *Politologia? Czyli wiedza o czym? I jaka?*, zawiera próbę najogólniej-

li się od politologii, obecnie określają się politologami, upatrując w tym drogi do nobilitacji.

¹² Szerzej K. B. Janowski, *Politologii polskiej mianem*, „Przegląd Politologiczny” 2011, nr 1, opracowanie modyfikowane i aktualizowane na stronie PTNP (Historia...) <http://karol-b-janowski.waw.pl/POLITOLOGIA%20w%20POLSCE.pdf>.

¹³ W pracy zabrakło książki, wszak ważnego ogniwa w refleksji nad politologią, wspólnego dzieła B. Krauz-Mozer i W. Szostaka, *Teoria polityki. Podstawy metodologiczne politologii empirycznej*, Kraków 1993 (w Biogramie podano, iż jest to dzieło autorskie B. Krauz-Mozer?). Czyżby stało się tak wskutek własnej drogi, którą obrali oboje, z osobna realizując przedsięwzięcia badawcze? W. Szostak, *Zarys teorii polityki*, Kielce 2002; *Systemy informacyjne w polityce*, Kielce 2002; *Problem „ciągłego państwa”*, Kraków 1998; B. Krauz-Mozer, *Teorie polityki. Założenia metodologiczne*, Warszawa 2005.

szego uporządkowania i objaśnienia pojęcia dyscypliny, jej teoretycznych i praktycznych korzeni. Pomieszczony od strony 13 do 32, obejmuje podrozdziały, które wyznaczają jego merytoryczny obszar: filozofia, historia, nauka a polityka (science), praktyka polityczna. Rozdział II – *Powstanie i przekształcanie się nauk politycznych w Polsce* (od s. 33 do 143) zawiera opis dziejów nauk politycznych od początku refleksji nad polityką po schyłek PRL-u. Lektura rozdziału pozwala na zapoznanie się z historią naukowego oglądu polityki w skali ogólnokrajowej, jak i w rozbiciu na poszczególne ośrodki akademickie.

Najobszerniejszą częścią książki jest rozdział III – *Studia politologiczne w Polsce po 1989 roku* (od str. 145 do 266), sięgający opisem 2008–2009 r. Jego lektura nasuwa wątpliwość co do objętości, będącej konsekwencją pomieszczenia w nim nadmiernej ilości problemów. Z pożytkiem dla przejrzystości dzieła można byłoby wyodrębnić je, tworząc dodatkowo co najmniej dwa rozdziały. Autorzy pomieścili w rozdziale praktycznie wszystkie zagadnienia, poprzez które czytelnik ma sposobność poznać stan politologii polskiej, jej dynamikę, przeobrażenia prawne, instytucjonalne, zmiany w dydaktyce etc. Ponadto ma możliwość uzyskania wiedzy na temat stanu kadry naukowo-dydaktycznej, a także głównych problemów badawczych, zmian na mapie studiów oraz ich uczestników (studentów i wykładowców). Książkę zamykają aneksy: I – *Podstawowe statystyki*; II – *Studenci politologii według województw w latach 1989–2008*, a także Spisy tabel, wykresów i rysunków, Bibliografia i Biogramy autorów.

Pytania...

O ile warstwa informacyjno-opisowa książki nie budzi wątpliwości, wręcz zasługuje na uznanie, to próby oceny wartości naukowej podejmowanych przedsięwzięć –

zwłaszcza w PRL – obarczone są nierzadko brakiem wiedzy na temat omawianych spraw, schematyzmem, wręcz naiwnością, ale też nonszalancją i brakiem obiektywizmu i stronniczością. Doprawdy nie jest pewne, czy Ich uprzedzenia dają się pogodzić z tacytowską maksymą, obowiązującą wszak w pracy naukowej: *sine ira et studio*. Autorzy nатыkają się na problemy, które przysparzają im znacznych kłopotów. Pisząc o politologii przed 1989 r. wymieniają nazwiska jej luminarzy, ich dzieła, dokonania naukowe i wychowawcze. Z drugiej strony nie skrywają sympatii politycznych, które podważają wartość owych deklaracji. Albowiem niemal gloryfikując działania opozycji politycznej, sugerują że jej protesty i roszczenia miały bezinteresowny, „oczyszczający” etyczno-moralny wymiar, a więc z natury były godne bezwarunkowego uznania.

Przestrzeń, po jakiej przyszło się poruszać politologom w czasach PRL, to obszar bezwzględnie podporządkowania doktrynie, gdzie swoboda twórczości naukowej oraz możliwości dyskursu naukowego, edukowania studentów, z respektowaniem rygorów naukowych i wykorzystaniem osiągnięć nauki światowej, były narażone na reżimowe retorsje (vide rozdz. II, podrozdział 8: *Kondycja polskiej politologii marksistowskiej w latach osiemdziesiątych*). Jawi się zatem pytanie: Jeśli obszar swobody naukowej był tak ograniczony, a możliwości autentycznego rozwoju hamowane, jaki był zakres suwerenności, z jakich źródeł czerpała kadra politologiczna, jakie były jej intelektualne korzenie? Owe pytanie odnosić wypadnie głównie do profesorów tytularnych i ich wychowanków¹⁴. Zapewne Autorzy dysponują

¹⁴ B. Krauz-Mozer tytuł profesora nauk humanistycznych w zakresie politologii uzyskała w maju 2011 r. Jej kariera sięga tedy „mroków” PRL. Aliści jednak zdołała osiągnąć wiele, legitymując się poważnym i nader wartościowym dorobkiem; <http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=58356&lang=pl>, 6.02.2012.

wiarygodnymi instrumentami, które pozwalają zweryfikować kwalifikacje i kompetencje swych „mistrzów”¹⁵.

Z myślą o zwulgaryzowanym marksizmie

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Autorzy łącznie ulegli syndromowi antykomunistycznemu, swoistemu manicheizmowi¹⁶. Uczynili tedy z marksizmu oraz instytucji (Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauk Politycznych), której głównym zadaniem – wedle Nich – było jego propagowanie, „czarne ogniewa” PRL-owskiego frontu ideologicznego. Oto Autorzy powiadają, że *środowiska opozycji politycznej negatywnie ustosunkowywały się do działalności i badań politologicznych na UW, co wynikało głównie ze zbyt bliskiego utożsamiania działalności Instytutu z COM-em, który w dużym stopniu zajmował się propagowaniem i nadzorowaniem rozwoju politologii marksistowskiej w Polsce* (s. 85–86).

Po pierwsze, czynienie z polityki (opozycja polityczna) punktu odniesienia dla aktyw-

ności naukowej budzi rozliczne wątpliwości (vide: „polityka historyczna”). Autorzy książki sami zresztą wpadają w pułapkę, gromiąc – i słusznie – presję reżimu realnosocjalistycznego, jego ośrodków dyspozycji politycznej na naukę. Po wtóre, postrzegany przez Nich marksizm to w istocie zwulgaryzowana – leninowsko-stalinowska interpretacja – doktryna socjalizmu biurokratycznego z lat pięćdziesiątych, którą nobilitowano, nadając jej określanie naukowy socjalizm. Oferował on metodologię zideologizowanego ujmowania problematyki społeczeństwa, władzy oraz instytucji politycznych. Wiodło to równocześnie do eliminowania konkurencyjnych – ideologicznie, naukowo, politycznie – orientacji badawczo-analitycznych, traktowanych jako zbyt techniczne i nieużyteczne, wręcz wrogie wobec egzystencji społeczeństwa „budującego” socjalizm. Zatem bezwartościowe dla „zaangażowanej” ideologiczno-politycznej nauki. Takiej interpretacji marksizmu sprzeciwiali się Stanisław Ehrlich, Konstanty Grzybowski, Julian Hochfeld, Manfred Lachs oraz Oskar Lange i Edward Lipiński. Dystansowali się oni od zwulgaryzowanego pojmowania marksizmu. Tymczasem Autorzy odrzucając marksizm, sprzeniewierzają się swej zachodniej (amerykańskiej) orientacji. Warto, by mieli świadomość, że marksizm jako orientacja filozoficzna, metodologiczna jest obecna w czołowych ośrodkach uniwersyteckich, i traktowana jest na równi z innymi koncepcjami metodologicznymi¹⁷.

¹⁵ Argument o zniewoleniu i ograniczeniach ma podobną wartość, jak upatrywanie w przynależności do PZPR nieodzownego warunku powodzenia w naukowej karierze w ancien régime. Oto Jarosław Kaczyński, absolwent Wydziału Prawa i Administracji UW (1971 r.), w 1976 r. uzyskał stopień dra nauk prawnych (http://pl.wikipedia.org/wiki/Jaros%C5%82aw_Kaczy%C5%84ski, kwiecień 2008). Lech Kaczyński w latach 1971–1997 pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego; w 1980 r. uzyskał stopień dra n. prawnych, zaś 1 stycznia 1990 r. stopień dra habilitowanego nauk prawnych (<http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=30139&lang=pl>, kwiecień 2008).

¹⁶ Politycy rozprawili się z przeszłością, traktując PRL jako „czarną dziurę” w dziejach narodu polskiego. W ślad za nimi kroczy część intelektualistów. W ramach politycznego „czyszczenia” obszaru ideologiczno-doktrynalnego komunizm potraktowano w Konstytucji RP na tej samej płaszczyźnie co nazizm. Szerzej K. B. Janowski, *Dwa dwudziestolecia...z PRL-lem w tle. Próba analizy historyczno-teoriopolitycznej*, w: *Dwa dwudziestolecia. Geopolityka. Państwo. Społeczeństwo*, red. P. Hauser, W. Mazurczak, Poznań 2010.

¹⁷ Por. H. Becker, H. E. Barnes, *Rozwój myśli społecznej od wiedzy ludowej do socjologii. Historia i interpretacja ludzkich pojęć o współzyciu ludzi*, cz. 1–2, Warszawa 1964–1965; R. Dahrendorf, *Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności*, Warszawa 1993; J. Habermas, *Obywatelstwo a tożsamość narodu. Rozważania nad przyszłością Europy*, Warszawa 1993; Galbraith, *Istota masowego ubóstwa*; S. M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, PWN, Warszawa 1995; J. E. Stiglitz, *Globalizacja*, Warszawa 2007; D. Ost, *Kłeska „Solidarności”*. *Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007; R. Dawkins, *Bóg urojony*, Warszawa 2007. Nie wydaje, by Autorzy przykładowo w twórczości A. Antoszewskiego,

Co z tym COM-em SNP?

Wreszcie sprawa Centralnego Ośrodka Metodycznego Studiów Nauk Politycznych, traktowanego przez Autorów jako uosobienie niegodnych praktyk, instrumentalizowania i kontrolowania nauki. Czy COM zasłużył na ową ocenę? Prawda, nie stanowił on ognia sprzeciwu wobec reżimu. Kwestią otwartą pozostaje, jaka część jego działalności przynosiła korzyści, tworzyła warunki dla rozwoju środowiska politologicznego, jaka zaś powodowała – szkody? A jeśli tak, jaka była ich skala? Wedle Autorów – przeważały szkody. Trudno doprowadzić polemizować z uprzedzeniami, albowiem supozycja, że był narzędziem indoktrynacji środowiska politologicznego, a przede wszystkim forsowania marksizmu w niewielkim stopniu pokrywa się z rzeczywistością. Po wtóre, wystawiałyby to fatalne świadectwo osobom współpracującym, korzystającym ze wsparcia w upowszechnianiu rezultatów swej twórczości naukowej, bądź godzących się na publikacje pod egidą COM-u. Oznaczałoby, że nie były świadome roli, którą Autorzy traktują jako przeważającą. Godzi się więc wymienić m.in. Jerzego Hausnera, Krzysztofa Pałecznego, Piotra Sztompkę ...Aliści wypadnie pochylić się nad opinią, iż dyrektor COM *Uprawiał zręcznie „grę pozorów”*; *„dla dobra socjalistycznego państwa i partii” publikował mocno dysydenckie teksty, a czasami nawet teksty „wrogów ustroju”, oczywiście po to, aby przed nimi przestrzec*¹⁸.

Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauk Politycznych przyczyniał się do upowszechnienia – poprzez różnorodne cykle

– inicjatyw wydawniczych, które poza nim nie znalazłyby wsparcia ni upublicznienia. Warto także zwrócić uwagę na inicjowanie badań naukowych w obszarach zgoła w polskich warunkach dotąd niepenetrowanych: teoria polityki (w książce nie wspomina się o tym płodnym w spory, dyskusje i publikacje obszarze aktywności Ośrodka?), kultura polityczna etc. Z Ośrodkiem współpracowali uczeni o uznanej renomie (np. Franciszek Ryszka). Z długoletnim dyrektorem Ośrodka, Arturem Bodnarem swoje naukowe kariery złączyło wielu spośród obecnie dojrzałych przedstawicieli politologii; stan ten odzwierciedlało określenie: „stajnia Bodnara”.

Ośrodek, wspólnie z Komitetem Nauk Politycznych PAN, wydawał „Studia Nauk Politycznych” – naukowy periodyk politologów. Z poszczególnymi ośrodkami akademickimi bądź samodzielnie organizował coroczne, poprzedzające rok akademicki (wrześniowe) konferencje regionalne oraz sesje i konferencje naukowe. Były one nader ważnym elementem samowiedzy, wzajemnego poznawania się pracowników naukowo-dydaktycznych różnych szkół wyższych.

Bodaj największym osiągnięciem Ośrodka było przygotowanie i opublikowanie w PWN (1988) podręcznika akademickiego pt. *Nauka o polityce*, dzieła zbiorowego piętnastu autorów (red. A. Bodnar). Jego struktura tematyczna (Założenia nauki o polityce; System polityczny społeczeństwa, jego struktura i funkcjonowanie; Główne nurty myśli politycznej we współczesnym świecie; Polityka zagraniczna państwa i stosunki międzynarodowe), treść, ale i sposób ujęcia problematyki politologicznej (terminy, kategorie, pojęcia...) nadal godne jest zainteresowania. Odzwierciedlał on udaną próbę znalezienia się najbliższej wzorcowym publikacjom podręcznikowym. Wydaje się, iż z punktu widzenia współczesnych wymagań, biorąc pod uwagę fakt, że podręcznik obejmował niemal wszystkie problemy aktualnych programów nauki o polityce, zasługuje na wyjątkowe, wprawdzie spóźnione uznanie. Naukowej

A. Chodubskiego, A. Chmielewskiego, H. Domańskiego, T. Gobana-Klasy, A. Grzegorzycy, A. W. Jabłońskiego, M. Karwat, T. Kowalika, W. Morawskiego, W. Niecińskiego, K. Pałecznego, J. Staniszkis, J. Szackiego, A. Walickiego, J. J. Wiatra. M. Żmigrodzkiego... zdołali odnaleźć potwierdzenie dla promowanego przez siebie sposobu odczytywania marksizmu.

¹⁸ Z mail'a Krzysztofa Pałecznego do KBJ; piątek, grudzień 31, 2010 4:14 pm.

i dydaktycznej wartości podręcznika nie pomniejszając doprawdy niewielkie dawki marksizmu, sytuowanego wszakże na tle innych orientacji badawczych i powściągliwie stosowanego¹⁹. W książce *Kim jesteś politologu?* ni słowem nie wspomniano o podręczniku.

W Bibliografii brakuje dzieła – także zbiorowego – skonstruowanego jednak wedle odmiennej formuły, która w porównaniu z „bodnarowskim”, wydaje się luźniejsza pod względem strukturalnym i redakcyjnym: *Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce*, Lublin 2002. Podręcznik ten – jak powiadają redaktorzy, Bogumił Szmulik i Marek Żmigrodzki – stanowił *swego rodzaju próbę integracji środowiska politologicznego. Z pewną satysfakcją możemy podkreślić, że wśród autorów podręcznika, należących z reguły do czołówek polskiej politologii, znaleźli się przedstawiciele większości ośrodków uniwersyteckich w Polsce*. Nb. w Bibliografii *Kim jesteś politologu?* zabrakło zapisu o również wyjątkowym dziele, skonstruowanym także wedle integracyjnej reguły, pozwalającej spożytkować wiedzę i kompetencje przedstawicieli nauki z całej Polski: *Encyklopedia Politologii* (red. naukowa M. Żmigrodzki, 5 tomów, 1999–2001).

Jeszcze o chronologii

Powracając wszakże do książki, w której zadeklarowano udzielenie odpowiedzi na pytanie *Kim jesteś politologu?*, wydaje się, iż Autorzy nie zdołali uchwycić leitmotiwu dziejów politologii polskiej. Jej przeobrażenia można zmieścić w czterech fazach rozwojowych. Pierwszy okres – to druga połowa lat czterdziestych, kiedy nie podejmowano

pogłębionej refleksji nt. polityki, ale też nie istniały przeszkody przed inicjowaniem przedsięwzięć badawczych czy wyrażaniu opinii co do kierunku realizowanych zamierzeń w sferze polityki. Ograniczenia pojawiły się z końcem lat czterdziestych, otwierającym okres drugi; jednakże w drugiej połowie lat pięćdziesiątych został zapoczątkowany proces wyswobodzenia spod reżimowej presji, kiedy nauki polityczne odzyskiwały swą pozycję. Okres trzeci mieścił się w przedziale od zaawansowanej pierwszej połowy siódmej dekady do końca lat osiemdziesiątych.

Byłoby daleko idącym uproszczeniem sprowadzać moment instytucjonalnego ułożenia przedmiotu „nauki polityczne” w polskim szkolnictwie akademickim (1963–1968) – jedynie do próby modyfikacji edukacji i dydaktyki oraz procesu pedagogicznego poprzez nasycenia go treściami ideologicznymi oraz identyfikować z realnymi efektami. Jakkolwiek zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż u jego początków tkwił „grzech pierworodny”, którego przesłanką były właśnie czynniki polityczno-ideologiczne. Wydaje się, iż skutki owej operacji przerosły intencje decydentów politycznych, nie pozwalając także na jednoznaczną jej interpretację. Wręcz można mówić o efekcie „bumerangowym”. W rezultacie bowiem – mimo dążeń centrum dyspozycji politycznej oraz działań osób, które je urzeczywistniały – narastał proces emancypacji środowiska naukowego. Coraz wyraźniej ujawniało ono ambicje scjentyistyczne, starając się realizować je niezależnie od oficjalnego przyzwolenia politycznego. Więcej, wielu jego przedstawicieli poczęło podejmować inicjatywy naukowe pozostające nierzadko w opozycji do nastawienia władz. Jednocześnie ulegało poszerzeniu pole penetracji naukowej²⁰, poddawano analizie

¹⁹ W owym czasie nie łączyły mnie żadne formalne związki z COM-em, utrzymywałem nader żywe kontakty z jego pracownikami. Cenię sobie dedykację, którą opatrzył wręczany mi podręcznik jego inicjator i redaktor: *Karolowi, z prośbą o przyjęcie tego produktu katorżniczej pracy*. Artur, 20.1.89.

²⁰ Zapewne Autorzy książki z mniejszą uwagą – na tle przypadków oporu wobec reżimu – odniosą się do mojej „przygody”. Oto praca pt. *Demokracja socjalistyczna w koncepcjach polityczno-programowych PZPR* – zawierająca analizę sposobów organizowania i spr-

nowe problemy, sięgano po oryginalne niejednokrotnie środki badawcze, coraz śmielej wykorzystywano dorobek nauki światowej.

Jakie „odrodzenie”?

Przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych otwierał okres czwarty politologii w Polsce. Autorzy książki, omawiając początki owego okresu, wykazali się brakiem profesjonalizmu naukowego. Po pierwsze, nie ukazali istoty przemian w nauce i ich skutków. Po wtóre, potwierdzili swoje uprzedzenia, sugerując że ciągłość rozwojowa wymagała przerwania, albowiem politologia stała się przed koniecznością dokonania zasadniczych zmian metodologicznych, programowych i mentalnych, wręcz miała ulec „odrodzeniu” (rozdział II, podrozdział 9, *Przemiany społeczno-polityczne, odrodzenie się nauk politycznych*). Po trzecie, sięgnęli po ideologiczno-polityczne instrumentarium, uzasadniające owe „odrodzenie”.

wowania władzy w Polsce w latach 1948–1981 – przyjęta do druku w 1985 r., spotkała się z wielokierunkowym działaniem, zmierzającym do zablokowania jej wydania przez stróżów „świętego ognia” doktryny i reżimu. W opinii, która pojawiła się rychło po przyjęciu pracy przez Wydawnictwo (umowa podpisana, zaliczka wypłacona), pisano: *Przypisywanie partii po prostu złej woli, wręcz premedytacji w działaniach przeciwko rozwojowi demokracji, zdarzało się czytać w przeszłości i zdarza się obecnie, ale w tekstach nie pisanych przez autorów, którzy chcą wydawać w państwowym wydawnictwie, którego siedzibą jest państwo socjalistyczne*. Ostatecznie nad politycznymi przeważyły względy naukowe, które spotkały się ze zrozumieniem – co wypadnie uznać za *signum temporis* – prominentnego przedstawiciela establishmentu partyjnego (sekretarz KC PZPR). Kilku lat później przesunięcie w czasie wydanie – miało w 1986 r. – i ukazanie się książki w momencie załamania się analizowanego porządku ustrojowo-politycznego znacznie jednak osłabiło wymowę zawartych w niej konstatacji (PWN, Warszawa 1989). Nb. w Bibliotece Kongresu USA znajdują się dwa egzemplarze pracy – wydana w „małej poligrafii” (1985), o którą wtedy zabiegał przedstawiciel ambasady USA w Warszawie, pytając autora, gdzie może się w nią zaopatrzyć oraz druga, późniejsza wersja – wyd. PWN z 1989 r.

Z jednej strony wskazali, że politologia *w sposób najbardziej pełny* (błąd gramatyczny, powinno być „najpełniejszy” – stopień wyższy) uczestniczyła w przeobrażeniach, z drugiej, że stała się ich „beneficjentem” (podobny optymizm wykazali socjologowie, jw.). Wyjątkowo klarownie nastawienie Autorów książki odzwierciedla dyrektywa – *Przed politologią postawiono zadania nowe, ale zgodne z jej przeznaczeniem* – dla której uzasadnieniem jest opinia Edmunda Wnuka-Lipińskiego wypowiedziana w 1992 r. – doprawdy banalna i myląca, dokumentująca tyleż niewiedzę, co poczucie misji politycznej, w czym mieściła się nonszalancja dla dotychczasowego dorobku naukowego politologii²¹. *Demokracja potrzebuje rzetelnych studiów politycznych* – powiada On – *podobnie jak samochód potrzebuje sprawnych świateł drogowych podczas jazdy o zmroku. Czy nauki polityczne w Polsce mogą spełniać to zadanie? W dotychczasowym kształcie z pewnością nie. Bowiem w okresie komunizmu były one silnie zdominowane jedną tylko, marksistowską orientacją, apologetyczną w stosunku do ówczesnego systemu i indoktrynacyjną w odniesieniu do społeczeństwa*²².

Jawi się pytanie, co z oczekiwań przywołanego „autorytetu” i „mentora” zostało urzeczywistnione? Autorzy nie udzielają odpowiedzi wprost, nie kwestionują jego intencji. Stwierdzają tedy, iż *na początku lat dziewięćdziesiątych przeprowadzona krytyka politologii okresu PRL-u doprowadziła do li-*

²¹ *Jeśli chodzi o wizytówki, które przylepia mi TV [czyniąca z Wnuka-Lipińskiego politologa – uwaga KBJ], to dzieje się to poza moją wiedzą, bowiem nigdy nie starałem się zrezygnować z mojej właściwej tożsamości akademickiej, czyli socjologicznej, co staram się zawsze akcentować (z mail’ a E. Wnuka-Lipińskiego do KBJ, 24 marca 2010). Można snuć domysły, dlaczego właśnie socjolog, który separuje się od politologii, odmawiając jej (o ile nie jest przez Niego firmowana) uznania, jest przywołany jako autorytet określający naukowe standardy.*

²² B. Krauz-Mozer, P. Borowiec, P. Ścigaj, *Kim...*, op. cit., s. 134.

kwidacji wielu jednostek organizacyjnych i naukowych zajmujących się omawianą dyscypliną. Wedle Nich najbardziej spektakularną zmianą było zaprzestanie prowadzenia zajęć z „nauki o polityce” jako przedmiotu obowiązkowego studentów na wszystkich kierunkach studiów. Przy okazji istotne zmiany organizacyjne nastąpiły w innych instytucjach i zakładach naukowych, gdzie także przeprowadzono częściową wymianę kadr (s. 135).

W podsumowaniu zabrakło jakiegokolwiek refleksji co do zasięgu oraz skutków owej akcji likwidacyjno-lustracyjnej, ani jej efektów jakościowych. Wtedy to bowiem, nie bez zachęty polityków, totalnie negujących dokonania PRL, środowisko politologiczne zostało poddane, nieliczącemu się z indywidualnymi przysmiotami próbami „oczyszczenia”, czynionymi nierzadko z pozamerytorycznych względów. Nie ma powodów, by ubolewać nad eliminowaniem przypadków rzeczywiście wywołujących zastrzeżenia (uwikłania ideologiczno-politycznego, bądź mierne dokonania w pracy naukowej czy dydaktycznej), z którymi wcześniej środowisko naukowe nie zdołało sobie poradzić. Budziła wszakże wątpliwości pokusa stosowania ocen generalizujących. Znalazła ona początkowo odzwierciedlenie w tendencji zmierzającej do usunięcia w ogóle politologii z oferty dydaktyczno-educacyjnej, następnie likwidacji jednostek organizacyjnych. Środowisko naukowe nie nawykłe do politycznej dystrybucji zasług i przywilejów, nie zawsze zdolne było przeciwstawić się socjotechnice wykluczenia²³. Natomiast wiodące

ośrodki uniwersyteckie, świadome pułapek koniunkturalizmu, zdołały w porę zapanować nad ewentualnym kryzysem, otwierając się – w warunkach pojawienia się nowych możliwości – w większym niż dotąd stopniu na naukę światową, poddając modyfikacjom studia politologiczne.

Powracając natomiast do osoby, której wypowiedź potraktowano w książce jako przesłanie dla działań „odrodzeniowych” w środowisku politologicznym, godzi się zwrócić uwagę, iż wykazała się ona konsekwencją. Stanowiła ważną personę w grupie, która w przeszłości z politologią miała niewiele wspólnego, wręcz się od niej separowała, poszukiwała w zmianie politycznej sposobności – tam, gdzie to było możliwe – do zajęcia „strategicznych” miejsc w systemie organizacyjnym nauki. Przekonana o swej misji, nie kryła wrogości wobec politologów legitymujących się rodowodem ancien régime. Starła się przy tym eliminować mechanizmy rywalizacji, nie dopuszczając do dyskursu naukowego oraz konfrontacji dorobku i dokonań naukowych. Jednocześnie ekspozowała wartość przedsięwzięć czerpiących z rezultatów badawczych Zachodu, głównie amerykańskich, bywało je powielając, czyniąc to pod hasłem ożywienia nauki polskiej i wprowadzania jej na trakt światowy.

Rychło, z inspiracji owej grupy, na miejsce zlikwidowanego bez uzasadnionych merytorycznych przesłanek Instytutu Nauk Politycznych (pretekstem – śmierć jego dyrektora; myłą się Autorzy książki, iż INP rozwiązano jednocześnie z Instytutem Krajów Socjalistycznych – to także kwestia niepełnej wiedzy, s. 135), powstał Instytut Studiów Politycznych PAN (dyr. E. Wnuk-Lipiński).

²³ Autorzy wyliczają, iż wśród jednostek organizacyjnych, które uległy likwidacji znajdowały się Łódź, Gdańsk, Toruń. W każdym z tych ośrodków zdołano z czasem odbudować politologię, jakkolwiek długo pamiętano czas ideologiczno-politycznej destrukcji. Warto wspomnieć o Gdańsku (A. Chodubski) czy Toruniu, gdzie zlikwidowany wtedy Zakład Nauk Politycznych musieli opuścić Adam Marszałek, którego aktywność naukowa oraz promocyjna PTNP przyniosła efekty, uzasadniające włączenie Go do Zarządu Głównego PTNP

(stały wydawca PTNP), oraz Roman Bäcker (prezes ZG PTNP, dziekan WPiSM UMK). W 1991 r. ukazała się w Toruniu praca zbiorowa pt. *Ewolucja polskiego systemu politycznego* (red. A. Marszałek), dająca świadectwo aktywności naukowej pracowników ZNP UMK, której wartość nie podlega kwestii; były to materiały konferencji z grudnia 1989 r., stanowiącej ostatni zapewne akt istnienia ZNP.

Kierownictwo Instytutu nie kryło dążeń do usunięcia śladów „przeszłości”. Służyła temu polityka kadrowa, w realizacji której nie zawsze liczone się z opinią członków Rady Naukowej Instytutu²⁴. Działo się to wedle kryteriów doprawdy nieklarownych, mających niewiele wspólnego z rzeczywistym i autentycznym dorobkiem naukowym. W efekcie „pierworodnego grzechu” oraz pozamerytorycznego zamknięcia Instytut Studiów Politycznych PAN – mimo wartościowego dorobku – nie odgrywa roli, którą mógłby spełnić, o ile wykazałby większą otwartość na środowisko ze swymi dokonaniem oraz na dyskurs naukowy.

Środowisko skupione wokół Instytutu Studiów Politycznych PAN powołało w 1997 r. własną uczelnię – Collegium Civitas – pozostającą pod patronatem Instytutu Filozofii i Socjologii, Instytutu Historii, Instytutu Studiów Politycznych, Instytutu Sztuki oraz Instytutu Sławiastyki. Jej rektorem jest Edmund Wnuk-Lipiński, szkoła ma więc szansę urzeczywistnienia przesłania jej założyciela, które obecnie sprowadza się jednak do deklaracji, iż *Realizując swe powołanie, uczelnia opiera się na zasadach sprawdzonych przez ostatnie 10 lat*²⁵. Tym samym misja Szkoły została zredukowana w stosunku do poprzednich zapowiedzi, zawierających zapewnienie, iż *Program Politologii Collegium Civitas został zaprojektowany według najnowszych programów politologicznych renomowanych uczelni europejskich i amerykańskich tak, by stworzyć kierunek studiów nieposiadający obciążeń ideologicznych okresu PRL-u*²⁶.

²⁴ Po latach, odnosząc się do podejmowanych wtedy rozstrzygnięć personalnych, ówczesny dyrektor ISP PAN orzekł: *nie mam sobie nic do wyrzucenia. I jeśli Pan, mimo upływu tylu lat, nie jest w stanie dostrzec moich ówczesnych racji, to tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że postąpiłem słusznie*. Z mail'a E. Wnuka-Lipińskiego do KBJ, 24 marca 2010.

²⁵ http://www.civitas.edu.pl/kim_jestesmy, data dostępu 9.02.2012.

²⁶ http://www.civitas.edu.pl/dlaczego_politologia; data dostępu 16.12.2009.

Nb. Collegium Civitas, uczelnia troszcząca się o wizerunek wiodącego ośrodka dydaktycznego w zakresie politologii, wydaje się nie zajmować wyjątkowej pozycji na mapie dydaktycznej Polski. Po wtóre, podobnie jak ISP PAN, nie bierze udziału w życiu naukowym i organizacyjnym politologów polskich...

Jeszcze jedna kwestia, która umknęła Autorom książki, którzy nie dostrzegli działań destrukcyjnych podejmowanych na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych wobec Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych²⁷. Mieścili się w tym próby powołania nowej organizacji (Towarzystwa Studiów Politycznych) i wypchnięcia „starej” z życia społeczności międzynarodowej. Początkowo, mając na uwadze klimat polityczny, ale przede wszystkim stan wyczekiwania oraz zanik aktywności i jego inicjującej roli w środowisku politologów, wydawało się, iż przyniosą one paraliż. Przeciwestawiając się owym próbom Towarzystwo było zmuszone z jednej strony zniwelować świadome działania destrukcyjne, z drugiej dokonać samooceny, eliminując przesłanki słabości, które wiązały się w ogóle ze stanem nauk społecznych w Polsce. Po trzecie wreszcie – sprostać nowej sytuacji, będącej skutkiem zanikającego wsparcia finansowego ze strony państwa; dotyczyło to ogółu stowarzyszeń naukowych oraz aktywności naukowej.

W zgodzie z „protokołem dyplomatycznym”

Będąc przy sprawie Towarzystwa, należy zwrócić uwagę na fakt „wymykania” się Au-

²⁷ W książce wspomina się o tym, że Towarzystwo na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych przeżywało poważny kryzys instytucjonalny i tożsamościowy (s. 113). Nie wyjaśniono na czym on polegał. Wypadnie zasugerować, by Autorzy sięgnęli do przywołanego w Bibliografii mojego artykułu opublikowanego w „Przełęczach Politologicznych” nr 1/2001 oraz wcześniejszych publikacji. Autorzy wykazali niestaranność, ponieważ bezpośrednio po zacytowanej powyżej kwestii, pisząc *W dniu 19 listopada 1982 r. w Łodzi...*

torom kontroli nad wywodem. Piszą o próbach ożywienia jego działalności po okresie zawieszenia w stanie wojennym, stwierdzając następnie bezpośrednio: *Jednak w praktyce okres lat dziewięćdziesiątych należy zaliczyć do najbardziej nieudanych [...] Później doszło do powolnego, acz coraz bardziej widocznego odrodzenia się PTNP. Niezależnie od braku klarowności, Autorzy nadużywają zwrotu „odrodzenie”, stwierdzając w kolejnym akapicie: *Odrodzenie PTNP nastąpiło dopiero w pierwszych latach XXI wieku, dokładnie po 2004 roku, gdy Prezesem Zarządu Głównego PTNP została prof. Teresa Sasińska-Klas [...] Inicjatorami odrodzenia korporacji zawodowej politologów byli profesorowie: Teresa Sasińska-Klas, Krzysztof Palecki, Bogumiła Dobek-Ostrowska, Barbara Krauz-Mozer, Andrzej Antoszewski, Teresa Łoś-Nowak oraz Czesław Mojsiewicz. Szybko odradzały się istniejące wcześniej oddziały, powstawały nowe, dochodziło do wzrostu liczby członków oraz rozszerzenia działalności. Towarzystwo zaczęło organizować coroczne ogólnopolskie konferencje naukowe (s. 113).**

Pytanie, czy Autorzy książki nie popadają w przesadę. Zapewne w swej skromności zwróciła by Im na to uwagę sama Teresa Sasińska-Klas, której zasługi w ożywieniu Towarzystwa nie podlegają absolutnie żadnej kwestii. Aliści określenie czasu Jej „prezesowania” „odrodzeniem” wydaje się nadmiernym komplementowaniem. Teresa, której przyjaźń wyjątkowo cenię, począwszy od pierwszego kontaktu, kiedy zechciała przyjąć zaproszenie na organizowaną przeze mnie konferencję (wrzesień 1994 r.), pozostaje w moim wyobrażeniu osobą kompetentną naukowo, twórczo traktującą swoje powinności, a jednocześnie osobiście zorganizowaną. Czas Jej prezesowania oceniam b. wysoko²⁸.

Sprawa druga – „Inicjatorów odrodzenia”. Są wśród nich Koleżanki i Koledzy, których status naukowy sytuuje Ich na najwyższym poziomie, lecz w pracy organizacyjnej Towarzystwa, w stopniu zasługującym na wyeksponowanie, nie uczestniczyli. Kolejna sprawa pozostając przy formule „ożywienie” – Autorzy książki unikają skostatoowania (może nie dysponują wiedzą?), iż czas kadencji poprzedzających prezesowanie Teresy Sasińskiej-Klas, to okres obniżenia aktywności Towarzystwa. Dlaczego unikają tej kwestii? Na koniec, należy zwrócić uwagę na mylącą informację, iż w momencie „odrodzenia” *Towarzystwo zaczęło organizować coroczne ogólnopolskie konferencje naukowe*. Albowiem konferencje były organizowane i niezależnie od aprobaty czy jej braku ze strony ZG PTNP. Np. ośrodek poznański od lat takowe organizuje – w Poznaniu i w Ślubicach („Przegląd Politologiczny” otwarty na autorów z innych ośrodków). Także Wrocław, Katowice i Kraków, Gdańsk, Warszawa, Kielce, Toruń organizowały konferencje, zapraszając przedstawicieli z całej Polski. Można natomiast mówić o nowej jakości. Bardzo często jest tak, że konferencjom naukowym, formalnie znaku firmowego używa PTNP, natomiast główny ciężar ponoszą bezpośredni organizatorzy (jednostki uniwersyteckie). Jest to sytuacja odmienna niż w przeszłości, kiedy Towarzystwo ponosiło ciężar przygotowania koncepcyjnego i organizacyjnego, a realizacja przedsięwzięcia odbywała się przy zaangażowaniu osób z różnych ośrodków.

Reasumując, wypadnie wyrazić uznanie dla Barbary Krauz-Mozer, która wraz z Piotrem Borowcem i Pawłem Ścigajem podjęła się wysiłku osobliwego. Przygotowali Oni dzieło monograficzne, wyjątkowo ważne

²⁸ Autor, członek honorowy PTNP, dysponuje w miarę wyczerpującą wiedzą; od 1968 r. członek, w latach

1972–1975 pełnił funkcję sekretarza oddziału wrocławskiego oraz w latach 1988–1992 sekretarza generalnego PTNP, uczestnicząc nadal w życiu naukowym korporacji politologów.

jako niezastąpione źródło usystematyzowanej wiedzy o środowisku politologicznym. Nie można go obojętnie odłożyć na półkę. Tom II książki – jak się wydaje – Autorzy

wykorzystają, by dopełnić odpowiedź na pytanie: Kim jesteś politologu?

Karol B. JANOWSKI

<http://karol-b-janowski.waw.pl/>

Warszawa, w lutym 2012 r.

Paweł Wieczorkiewicz, Justyna Błażejewska, *Przez Polskę Ludową na przelaj i na przekór*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2011, ss. 622.

Historyk potrzebuje dystansu czasowego do oceny przeszłości, jeśli nie chce zamienić się w publicystę służącego gorącej i zaangażowanej współczesności. Kiedy w minionej dekadzie pracowałem nad przeznaczoną dla czytelnika zagranicznego syntezą *Dejiny Polska* (Praha 2011), zdecydowanie zakończyłem wykład na roku 1989, dalsze wydarzenia ukazując w postaci rozbudowanego kalendarium. Ale i pisząc o zamkniętej dobie poprzedniej, od zakończenia drugiej wojny światowej, wyraźnie zdawałem sobie sprawę, że i ona nie jest jeszcze zamknięta. Niemniej jednak trudno w pracach o charakterze naukowym wykład przesunąć daleko w przeszłość, trzeba natomiast zdawać sobie sprawę z dyskusyjności wielu ocen oraz z subiektywizmu, zwłaszcza jeżeli badacz – nie fałszując obrazów – manipuluje doborem materiału źródłowego. Natomiast czuje się swobodniej, gdy zamienia się w eseistę, wówczas też może poprzez konwencję wykładu przeprowadzić go w formie bardziej atrakcyjnej.

Tak właśnie postąpili Autorzy książki o dziejach naszego kraju w latach 1945–1989, sygnalizując jej charakter nagłówkiem *Przez Polskę Ludową na przelaj i na przekór* i ilustrując okładkę zdjęciem członków Związku Młodzieży Socjalistycznej w marszu. Ilustracji w tekście jest wiele, pochodzą one z zamkniętej wyborami z 4 czerwca epoki i stanowią uzupełnienie poszczególnych roz-

działów. Były one wcześniej (od września 2006 do lutego 2007 r.) publikowane na łamach „Newsweek Polska” i cieszyły się popularnością, traktowały bowiem PRL z dystansem w kierunku obiektywizmu, co należy zawdzięczać kompetencjom historyka czasów najnowszych znanego przy tym z dobrego pióra, jakim był – wszakże związany z opozycją Paweł Wieczorkiewicz (1948–2009), profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Swoich poglądów on nie ukrywa. Ale zachowuje dystans wobec wielkiej polityki, nie wykazuje – w przeciwieństwie do jakże licznych historyków – usłużności wobec aktualnej polityki, nie gniewa się na historię. Współautorka Justyna Błażejewska (ur. 1983) ma w swym dorobku kilkadziesiąt artykułów z dziejów najnowszych oraz książkę na temat drugiego obiegu wydawniczego w latach 1976–1990. A więc jeden z autorów jest nie tylko badaczem, ale i świadkiem epoki, druga już tylko tym pierwszym. Toteż Wieczorkiewicz często sięga do własnych wspomnień.

Materiał dokumentujący różne strony życia w PRL, został przedstawiony w ramach siedemnastu rozdziałów (poruszanie się w tym gąszczu ułatwia indeks osobowy), pod przejrzystymi nagłówkami: 1. *Ucieczki do wolności*; 2.–3. *Poczet sekretarzy*; 4. *Pisarze kontra władza*; 5. *Wyjechać gdzie się da*; 6. *Jak nasi bili „naszych”*; 7. *Wejść, nie wejść...;* 8. *W kolejce po wszystko*; 9. *Drugi*

obieg; 10. 1976: *Radom, Ursus, Plock*; 11. 13 XII 1981 – *jak to się stało*; 12. *Modnym być w Real-socu*; 13. *Historia białych plam*; 14. *Do roboty! Do roboty!*; 15. *Kultura kontrolowana*; 16. *Morze, nasze morze*; 17. *Za kulisami „Białego Domu”*.

Prezentowany obraz wydaje się nieco przyciemniony, ale w dosyć udany sposób ukazuje – choć z przymrużeniem oka – tamtą rzeczywistość, którą jeszcze wielu z nas pamięta, a każdy widzi po swojemu i subiektywnie ocenia. Układ treści jest udany, ma charakter, gdy to jest możliwe, chronologiczny, przy czym dzieje polityczne przeplatają się z przerywnikami kulturalno-obyczajowymi. Czytelnika od razu Autorzy ukierunkowują na ewidentne niedostatki ustrojowe i trudno mieć o to pretensje, wszak punkt wyjścia – nagłówek *Polska Ludowa* jest pojemny, obejmuje niemal półwiecze, które prymitywna propaganda włącza do jednego worka, chociaż trudno czasy zwane stalinowskimi traktować na równi z rządami Władysława Gomułki (przy ich wewnętrznym zróżnicowaniu), dekadą Edwarda Gierka (też nie stanowiła ona monolitu) i zwłaszcza nieco krótszymi rządami Wojciecha Jaruzelskiego, którego przeciwnicy już wówczas, a zwłaszcza po jego odejściu z prezydentury, bezlitośnie atakowali za wprowadzenie stanu wojennego (nominując na płaszczyźnie sądowej ówczesnego premiera przywódcą *bandy zbrojnej*), przechodzili zaś do porządku dziennego nad współwzrostem przejścia do pluralizmu ustrojowego. Na szczęście Autorzy książki zachowują dystans wobec takich postaw, nieobcych niestety wielu historykom spod znaku Instytutu Pamięci Narodowej.

Rozdział pierwszy mówi o ucieczkach na Zachód przed 1957 r. Miały one charakter jednostkowy, choć spotykały się ze znacznym odzewem, niektóre były brawurowe, a wszystkie wiązały się z ryzykiem. Te najbardziej eksponowane dotyczyły prominentów z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, którym grunt zaczynał się palić pod nogami, w tym Józefa Światła, czyli Izaaka

Fleischfarba. Zrzucając z balonów od lutego 1955 r. jego relacje w broszurce na cieniućkim papierze (jeden z egzemplarzy przechowywałem jako kilkunastoletni uczeń liceum w skrytej części swej biblioteczeki) oraz ponad 170 audycji monachijskiej rozgłośni Radia Wolna Europa przygotowały w znacznym stopniu grunt pod przemiany październikowe. Wykład doprowadzony został do słynnych ucieczek (Ryszard Kukliński) i dezercji (ambasadorowie Romuald Spasowski i Zdzisław Rurarz z końca 1981 r.), czyta go się niczym powieść kryminalną, daje jednak obraz sytuacji zwłaszcza w pierwszych latach PRL; Autorzy zachowują dystans wobec – jak piszą – *kandydata do pośmiertnego awansu na generała Wojska Polskiego, honorowego obywatela miasta Krakowa. Bohatera narodowego. Czy aby na pewno?* Mają też wątpliwości co do okoliczności śmierci obu synów superszpiega: dla propagatorów jego legendy *niepodważalnym dowodem są ofbotografowane groby ...przecież synowie Kuklińskiego, podobnie jak i on, musieli podlegać procedurze [...] ochrony świadków. Zatem być może zniknęli, ale nie zginęli* [podkr. MK].

Tekst przeplatany jest co pewien czas kalendarium wydarzeń związanych z danym tematem, w tym wypadku zestawieniem najbardziej spektakularnych ucieczek. Otwiera je 21 X 1947 wicepremier Stanisław Mikołajczyk, zamyka zabójstwo – w niezbyt chlubnych dlań okolicznościach – 6 III 1996 w Berlinie gen. Leona Dubickiego, który piętnaście lat wcześniej (cztery miesiące przed wprowadzeniem stanu wojennego) poprosił w RFN o azyl polityczny.

Skróconą historię naczelnych władz PRL zawierają dwa rozdziały poświęcone pierwszemu sekretarzom Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Pierwszy z nich obejmuje czasy od Bolesława Bieruta do Edwarda Gierka. Obu przedzielał epizodycznie w 1956 r. Edward Ochab i przez 14 lat Władysław Gomułka. Tekst otwiera pytanie, kim byli *rzeczywiści, choć*

niekoronowani rządcy PRL? I dalej prezentacja biografii, drogi na szczyty i zakulisowych intryg w walce o władzę, o których w PRL milczano, a współcześni historycy wciąż piszą niechętnie.

No, tego ostatniego nie byłbym tak pewien. Niektórzy wręcz przeciwnie, eksponują niesprawdzone często, plotkarskie doniesienia. Od tego zresztą nie stronią i nasi autorzy, choć się dystansują, przytaczając opowieść o sobowtórze i dublerze Bieruta, zwanym „matrioszką”, kadrowym pracowniku wywiadu radzieckiego (w książce konsekwentnie czytamy: sowieckiego, co można by przyjąć, ale w żadnym już wypadku stałe używanie skrótów: ZSRS zamiast ZSRR, nawet w cytatach źródłowych sprzed 1989 r., kiedy taka innowacja nie wchodziła w rachubę. A źródeł fałszować nie wolno, historycy o tym doskonale powinni wiedzieć!), który niczym Hans Kloss miał już w czasie II wojny światowej zastąpić „Tomasza” a w 1947 lub następnym roku zając jego miejsce, gdy prezydent podobno padł ofiarą ukrytego przed opinią publiczną zamachu w Krakowie w Hotelu Europejskim. Świadkiem miał być jeden z oficerów ochrony, który dokonywał autopsji zwłok i miał pewność, że nastąpił zgon. *Jakże się zdziwił, gdy po kilkunastu minutach ukazał mu się Bierut ...żywy, a przełożeni nakazali zapomnieć o wszystkim, co widział* (s. 46). Rosjanie mieli zawczasu znaleźć dublera i wyszkolić, m.in. w zasadach wiary, języku, charakterze pisma. Sensacja ta została przekazana z – jak przystało na poważnych badaczy – zachowywanym wobec niej – zastrzeżeniem: miał ją podać w rozmowach z dziennikarzem Bohdanem Rolińskim były premier Piotr Jaroszewicz, *powołując się na wiadomości uzyskane od gen. Karola Świerczewskiego, głęboko wprowadzonego w działalność sowieckich tajnych służb [...] Trudność weryfikacji polega na tym, że autor opublikował ją bez jakiegokolwiek formy autoryzacji już po tragicznej śmierci Jaroszewicza...* Takich niesprawdzonych opowieści spotykamy w książce znacznie więcej, oczy-

wiście bez wnikania w ocenę ich wiarygodności. Zabieg trafny, nawet plotka jest źródłem z epoki, byleby czytelnik zdawał sobie sprawę z jej charakteru.

Z surową i w pełni usprawiedliwioną oceną spotkał się Bierut jako firmujący pierwsze 11 powojennych lat w Polsce. Pamiętajmy jednak, że jego „pośmiertny kult” (jak czytamy na s. 51) mimo nazw ulic i patronatu nad Uniwersytetem Wrocławskim miał wiele powierzchnowy charakter. Podobnie jak pogrzeb na niespotykaną skalę (można go porównać jedynie z pożegnaniem 11 lat wcześniej Piłsudskiego). Zauważmy, że przy swych wadach był dobrym mówcą.

Oceny jego następców wzbierają się w nadanych im przydomkach. Ochab to Edward I Krwawy, przywódca epizodyczny, potraktowany lekceważąco. Zaraz po nim nastąpił *Powrót Władysława Wygnańca* (takiego mieliśmy już w naszych dziejach, był to u progu rozbicia dzielnicowego najstarszy syn Bolesława Krzywoustego) ukazuje w sposób wyważony czasy Gomułki, kończy się przytoczeniem pozytywnych w ogólnym wydźwięku opinii polityków, które są zbieżne z *pooglądami większości historyków, uważających go za najbardziej znaczącą – obok kardynała Wyszyńskiego i generała Jaruzelskiego – postać w historii PRL* (s. 63). Cytowana opinia jak najbardziej słuszna, podzielają ją odpowiedzialni badacze dzisiaj, kiedy upłynęło ponad 40 lat od zejścia „Wiesława” ze sceny politycznej, a w tych dniach (piszę 15 lipca 2012) w domu Generała doszło do spotkania dwóch byłych prezydentów: gospodarza odwiedził Lech Wałęsa, symbol nowej epoki. Rzecz nie do pomyślenia jeszcze przed paru laty. Podobnie jak zestawienie trzech najwybitniejszych postaci czasów PRL.

Czasy te zamyka *Edward Budowniczy* czyli Gierek. W wyważonej wszechstronnej jego ocenie warto zwrócić uwagę na trafne zdanie: *W dworskich intrygach i rozgrywkach okazał się prawdziwym mistrzem. Kolejno wykończył nie tylko bezpośrednich rywali, jak Moczara i innych, nazbyt ambitnych*

i niezależnych, a w chwilach zagrożenia – nawet wiernych sojuszników i przyjaciół, m.in. samego Jaroszewicza, na którym pod koniec swych rządów starał się zogniskować narastające niezadowolenie społeczne (s. 66). W ten sposób – zauważmy – przynajmniej sam ocalał się przed upadkiem w połowie własnej dekady, a przy okazji przedłużył początek agonii systemu politycznego. Start był znakomity, duet Edwarda z premierem Piotrem świetnie się uzupełniał, ale cóż z tego, skoro przy wszystkich sukcesach (a może dzięki nim?) wszystko się kruszyło, zwłaszcza po wyborze polskiego papieża. W obliczu klęski dyktatora (?) opuszczali ulegli mu współpracownicy. Słusznie przytoczono opinię bilansu dekady przez Piotra Kostkova, szefa sektora polskiego w KC KPZR (nie KPZS!): *Gierek i jego ekipa [...] znaleźli się w potrzasku. Z radzieckiego garnituru wyrostali, na nowy nie było ich stać.*

Droga część *Pocztu sekretarzy* obejmuje czasy trzech postaci. Oto nagłówki: Stanisław Kania (Gnuśny), Wojciech Jaruzelski (I Zbrojny), Mieczysław Rakowski (I Kędzierzawy). Przydomek pierwszego, zdecydowanie pejoratywny, jest w pełni uzasadniony. Wieloletni aparatczyk, nazwany przez Autorów zjadliwie, a nie bez racji partyjnym Kopciuszkiem, w rozpaczliwej sytuacji bezczynną frustrację topił w alkoholu, podobno coraz gorszej jakości. Wykazywał jednak determinację w dążeniu do rozwiązania wewnętrznych konfliktów własnymi siłami i broniący się jak diabeł święconej wody (to moje określenie) grożącej od połowy 1980 r. „bratniej pomocy” – podobnie zresztą jak wystający od chwili objęcia premierostwa na drugą a szefostwa PZPR pierwszą w chwiałającym się państwie postaci, przy zachowaniu jedynej realnej siły (szefostwa MON) Wojciech Jaruzelski. Tyle że on ochronił kraj przed obcą interwencją i niechybnym rozlewem krwi, jednak za cenę wprowadzenia groźnie brzmiącego *stanu wojennego*, który ocalił dotychczasowe struktury i rozpoczął je ostrożnie reformować, aby w chwili, gdy po-

zwoliła na to sytuacja zewnętrzna (dojście na Kremlu do władzy Michaiła Gorbaczowa), przystąpić do ich demontażu. Z jego postacią ówczesna opozycja, kiedy doszła do władzy, propagandowo z podziwem godnym lepszej sprawy, połączyła *ponurą, krwawą noc stanu wojennego*, czyli 13 grudnia 1981 r., starając się pozbawić go współłojcostwa przemian ustrojowych symbolizowanych datą wyborów z 4 czerwca 1989 r.

Obserwując aurę polityczną pierwszej dekady po rezygnacji Jaruzelskiego z prezydentury podpisany poświęcił kilka lat na konfrontowanie źródeł historycznych (należały do nich m.in. obserwacje własne i mojego pokolenia) ze źródłami propagandowymi, wykazującymi często pogardę wobec prawdy dziejowej. Wynikiem stały się obok szeregu artykułów dwie książki, z 2003 i 2007 r.: *Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci oraz Los Generała. Wokół medialnego wizerunku Wojciecha Jaruzelskiego*. Dziś mogę z satysfakcją zauważyć, że Paweł Wieczorkiewicz, który nie należał do entuzjastów WJ, a wręcz przeciwnie, stał po tej drugiej stronie, dał jako prawdziwy historyk rzetelny obraz jego rządów, zwrócił uwagę zarówno na blaski, jak i cienie: *miał wybór niczym gracz w omen nomen rosyjskiej ruletce: musiał zgadywać, czy przystawiony mu do skroni rewolwer jest nabity, czy nie [...] Z punktu widzenia taktycznego operacja potwierdziła wojskowe talenty generała. Wyprowadzenie w pole całego niemal wojska tak bardzo nasyciło kraj, że gdyby jednak sojusznicy zdecydowali się na „internacjonalistyczną pomoc”, nie daloby się znaleźć dla nich biwaków i koszar. Wszystko przebiegało w sposób niemal modelowy, dzięki czemu lista ofiar, jeśli wziąć pod uwagę nastroje społeczne, okazała się wręcz znikoma. Również zakres represji i rygory, dość szybko zresztą rozluźniane, były o wiele mniej dokuczliwe, niżby w ówczesnej sytuacji można oczekiwać i niż żądali tego partyjni ortodoksi* (s. 91).

Wystarczy. Zwłaszcza wobec przez lata powtarzanego infantylnego pytania: wejda – nie wejda? Przecież oni tu byli, a wystarczyłoby zakręcenie kurków z gazem i ropą owej bardzo srogiej zimy. Natomiast nie będę wszczynał dyskusji z konstatacją, iż fatalnie zorganizowała władza stronę propagandową, rzecz bowiem była bardziej złożona.

Historyk powie, że książkę cechuje duża doza obiektywizmu, dobre przygotowanie warsztatowe. Doświadczenie zaś Autora od kilku dziesięcioleci starającego się pisać ludzkim językiem, z unikaniem niezrozumiałych dywagacji, każe powiedzieć jeszcze raz, że książka Wieczorkiewiczza i Błażejewskiej,

świetnie napisana, korzystnie wyróżnia się spośród jakże licznej makulatury, pisanej językiem drętwym, przy tym *cum ira et studio*. Świetnym pomysłem okazało się zebranie artykułów z „Neeswek Polska” w jednym obszernym tomie opublikowanym przez dynamiczne poznańskie wydawnictwo. Cenny materiał dla swych rozważań otrzymali przedstawiciele nauk społecznych, a także czytelnicy szukający odpowiedzi na pytania nurtujące w pełnej zagadek rzeczywistości politycznej.

Marceli KOSMAN

Poznań

